NIEDZIELA 26 czerwca 1949 roku

CZYTELNIK

SŁOWO POLSKIE

DZIŚ DZIESIĘĆ STRON

Cena 10 zł

ROK IV NR 173 (942)

WYDANIE A

BIBLIOTEKA PUBLICZNA WROCŁAW

Bolesław Gebert przemawia w Lionie

Walka z faszyzmem i praca nad utrwaleniem pokoju

głównymi zadaniami ŚFZZ

PARYŻ. (PAP). Na konferencji organizacyjnej Międzynarodowego Departamentu Włókniarzy odbywającej się w Lionie, zastępca sekretarza generalnego Światowej Federacji Zw. Zaw. delegat Polski Bolesław Gebert wygłosił przemówienie w którym podkreślił znaczenie powstającej organizacji dla 20 milionów włókniarzy całego świata.

Mówca przypomniał najważniejsze cele ŚFZZ a mianowicie zgrupowanie pracujących całego świata w łonie federacji, walkę z faszyzmem i pracę nad utrzymaniem trwałego pokoju.

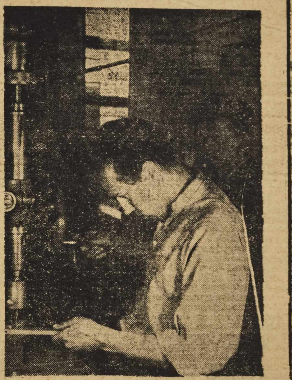
Gebert podkreślił, że koła kapitalistyczne zwalczały ŚFZZ od chwili jej powstania, ponieważ wiedziały, jaką potęgę przedstawia jedność i solidarność klasy robotniczej.

Przypominając, że z wojny ciągnie korzyści wyłącznie monopolistyczny kapitał, Gebert zwrócił uwagę na nieuniknione zbliżanie się kryzysu gospodarczego w świecie kapitalistycznym. **W tej sytuacji przedstawiciele kół kapitalistycznych oświadczają cynicznie, że wojna byłaby mniej kosztowna od kryzysu gospodarczego. Jednakże miliony ludzi wiedzą, że do wojny nie dopuszczą.**

Gebert zaznaczył, że głównym celem utworzenia departamentu jest urzeczywistnienie jedności pracowników przemysłu włókienniczego i odzieżowego. Zjednoczeni pracownicy tych gałęzi będą walczyć o podniesienie poziomu życiowego, o całkowite zatrudnienie, o płacę odpowiadającą pracy, ubezpieczenia społeczne, odszkodowania na wypadek bezrobocia, płatne urlopy, bezpieczeństwo i higienę pracę, ochronę młodzieży pracującej i kobiet, odpowiednią opiekę nad matką i dzieckiem, wreszcie kształcenie zawodowe.

Mówca podkreślił, że czteroletnia zwłoka w utworzeniu departamentu mimo uchwały, która wskazywała konieczność jego utworzenia, została spowodowana akcją rozłamowców w rodzaju Deakina i jego zwolenników.

„Jesteśmy prostymi ludźmi — zakończył Gebert. — Jesteśmy pracownikami i będziemy przemawiali do naszych braci naszym językiem, językiem klasy robotniczej".



PAŃSTWOWA CENTRALA WYSZKOLENIA ZAWODOWEGO DLA METALOWCÓW W WARSZAWIE SZKOLI MŁODYCH FACHOWCÓW DLA WARSZTATÓW I FABRYK PRZEMYSŁOWYCH KRAJU. PRZY SZKOLE JEST BEZPŁATNY INTERNAT DLA UCZNIÓW ZAMIEJSCOWYCH. OBECNIE ODBYWAJĄ SIĘ TAM EGZAMINY. NA ZDJĘCIU JEDEN Z UCZNIÓW PODCZAS WYKONYWANIA PRACY EGZAMINACYJNEJ

Nowy dowód polskości Wrocławia

Groby prasłowiańskie odkryto na Pilczycach

Podczas kopania fundamentu pod nowy kościół na Pilczycach, robotnicy natknęli się na głębokości pół metra na nieznane im przedmioty gliniane.

Zawiadomiony proboszcz parafii pilczyckiej, **ks. Nachman,** po pobieżnym obejrzeniu wykopalisk, polecił przerwać roboty, zawiadamiając o wykopaliskach komendanta V-go Komisariatu MO oraz Zakład Prehistorii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wkrótce po zabezpieczeniu wykopaliska przez milicję, przybyła ekipa Zakładu Prehistorii z adiunktem dr. **Adolfem Naszem** na czele.

Komisja prehistoryków ustaliła, że na głębokości pół metra pod nawierzchnią ziemi znajdują się **groby ciałopalne,** pochodzące z okresu kultury prasłowiańskiej (łużyckiej) z lat 1300 — 900 przed naszą erą.

Po rozpoczęciu nowych prób, natrafiono w niższej warstwie ziemi na ziemianki (jamy mieszkalne) pochodzące z młodej epoki kamiennej z lat 2500 — 1800 przed naszą erą.

Wykopaliska te posiadają duże znaczenie **jako niezbity dowód naszego prawa do ziem,** na których przed kilkudziesięciu stuleciami przebywali nasi pradziadowie.

Szczególne podziękowanie należy złożyć **ks. Nachmanowi,** oraz komendantowi V-go Komisariatu MO, którzy swoją obywatelską postawą i pełnym zrozumieniem przyczynili się do zabezpieczenia i ujawnienia wykopalisk.

Jak nas informują, już wkrótce rozpoczęte zostaną szczegółowe badania, przeprowadzane przez Zakład Prehistorii Uniw. Wrocł. oraz Dział Prehistoryczny Wrocławskiego Muzeum Państwowego. (R. Ska)

Czwarty Wojewódzki Zjazd TPPR

Dziś o godz. 10-tej w auli Politechniki Wrocławskiej rozpocznie swe obrady IV Wojewódzki Zjazd Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Referat zasadniczy wygłosi członek Zarządu Głównego T.P.P.R. wiceminister Chajn.

Milionowe oszczędności przyniesie wyzyskanie odpadków

Wałbrzych (smm). Zakłady Lin i Powrozów Nr 2 — Oddział w Świebodzicach przeprowadziły doświadczenia, mające na celu całkowite wyzyskanie odpadków.

Zakłady rozpoczęły z odpadków produkować uszczelnienia do instalacji kanalizacyjnych, wodnych i gazowych.

Regularna produkcja uszczelnień — wynosi od 35 — 40 ton miesięcznie. Zapotrzebowanie na uszczelnienia jest bardzo duże, a całkowite wykorzystanie odpadków, do produkcji wysokowartościowych uszczelnień przyniesie zakładom wielomilio nowe oszczędności.

Jak przed wiekami

W grotach i jaskiniach

mieszka ludność Madrytu

BRUKSELA (PAP). Organ belgijskiej partii socjalistycznej „Le Peuple" w artykule pt.: „Madryt — miasto współczesnych jaskiniowców", podaje szczegóły warunków mieszkaniowych ludności stolicy Hiszpanii.

„Obecnie — pisze dziennik — komorne za mieszkanie w Madrycie wynosi od 800 do 4 tysięcy pesetów miesięcznie, podczas gdy przeciętny zarobek miesięczny robotnika wynosi od 625 do 750 pesetów. W Hiszpanii odczuwa się brak miliona mieszkań, a gen. Franco buduje zaledwie kilkaset małych domków mieszkalnych rocznie.

Mieszkańcy Madrytu musieli więc rozwiązać kryzys mieszkaniowy w ramach własnych, niezmiernie skromnych możliwości. Wydrążają oni sobie nory w grotach, znajdujących się wokół Madrytu. Żyją tam jak jaskiniowcy w zamierzchłych czasach.

Nie ma oczywiście mowy o tym, aby w tych współczesnych jaskiniach panowały normalne warunki bytu. Jaskiniowcy madryccy zmuszeni są odbywać po wodę długie wycieczki, a „mieszkania" swe oświetlają lampami karbidowymi lub świecami".

Zgon Sofulisa

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi z Aten, że premier monarchistycznego rządu ateńskiego Temistokles Sofulis zmarł na udar serca w wieku 88 lat.

Król Paweł powierzył misję utworzenia nowego gabinetu dotychczasowemu wicepremierowi i ministrowi spraw zagranicznych Tsaldarisowi.

309.000 ha nowych lasów

Plan 3-letni wykonany przedterminowo

W ciągu ostatnich trzech lat zalesiliśmy w Polsce obszar o powierzchni 308.166 ha., wykonując tym samym w 114,3 proc. trzyletni plan zalesieniowy. Należy podkreślić, że plan został wykonany na 7 miesięcy przed terminem. Tak więc Admin. Lasów Państw. chlubnie wywiązała się ze swoich zadań.

We wczorajszym numerze mylnie podaliśmy obszar zalesień. Błąd ten niniejszym prostujemy.

Zeznania świadków odsłaniają

Moralne bagno kół sanacyjnych

Szósty dzień rozprawy przeciw Doboszyńskiemu

WARSZAWA. Dalszy tok zeznań świadka majora Nowińskiego w czasie rozprawy przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu, dotyczący okresu po kapitulacji Polski w r. 1939 i działalności polskiego oddziału II na terenie Francji, a potem Anglii — to dalsza historia przenikania wywiadu niemieckiego do polskiej „dwójki" oraz dzieje podporządkowania się jej wpływom wywiadu angielskiego. Zdradziecka działalność stojących wyraźnie na usługach Niemców, sanacyjno-faszystowskich grup oficerów wywiadu polskiego — była usilnie tuszowana w celu wykorzystania ich przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

W dalszym ciągu szóstego dnia rozprawy — świadek major Nowiński przedstawia w obszernym wywodzie sytuację w oddziale II w chwili wybuchu wojny.

„Jeśli chodzi o wybuch wojny, to mogę powiedzieć tylko jedno: było to kompletne zaskoczenie, jeśli chodzi o przygotowanie. Nie będę sięgał do zagadnienia przygotowania wszechstronnego, którego w ogóle nie było, ale poruszę sprawę chociażby ewakuacji oddziału II. **Ewakuacja ta zorganizowana była tak chaotycznie, że oficerowie sami ładowali paki z aktami i sami w ostatniej chwili oczyszczali pokoje z pozostałych tajnych akt.**

W „DWÓJCE" PANOWAŁ CHAOS

Chaos, jaki panował nie tylko wówczas, lecz jeszcze przed rozpoczęciem wojny zilustruje następujący wypadek: miałem jechać przed wojną, mniej więcej w czerwcu, do Paryża w celu przygotowania tam ekspozytury oddziału II na wypadek wojny. Sprawa jednak mego wyjazdu z niewiadomych przyczyn przeciągnęła się aż do 9 września i dopiero wtedy bez żadnych dosłownie instrukcji udałem się do Paryża. Po przybyciu na miejsce zastałem tam zaledwie jednego oficera i jedną maszynistkę a ze sprzętu — tylko radiostację ambasady. **Łączności, ani szyfru porozumiewawczego z innymi placówkami polskimi nie posiadałem. Jedynym łącznikiem była ekspozytura francuska w Belforcie".**

Przechodząc do omówienia okresu swego pobytu na terytorium Francji bezpośrednio po ewakuacji z Polski — świadek rozpoczyna swoje zeznania od momentu przyjazdu do Francji, późniejszego naczelnego wodza, gen. Sikorskiego.

„Od chwili przyjazdu gen. Sikorskiego — kontynuuje mjr. Nowiński — widać było, iż **Sikorski nie znosił dawnego oddziału 2-go i w ogóle nie chciał słyszeć, żeby ktoś kto pracował w drugim oddziale, mógł być przyjęty do jego sztabu.** Ja, osobiście pozostawałem w sztabie tylko dlatego, że znałem kilku oficerów odsuniętych przed wojną od służby wojskowej, z których jeden wyrobił mi dobrą opinię u gen. Sikorskiego. Gen. Sikorski mianował mnie p. o. szefa oddziału wywiadowczego sztabu naczelnego wodza".

W toku dalszych zeznań świadek obrazuje uderzenie wywiadu niemieckiego, jakim było nagłe pojawienie się na terenie Francji mjr. Żychonia i jego usiłowania ponownego usytuowania się wraz z grupą oddanych sobie ludzi, w ośrodku dyspozycyjnym wywiadu polskiego.

„Było zupełnie niezrozumiałe, że taki oficer został delegowany do Paryża z pisemnym poleceniem od płk. Mayera, objęcia szefostwa na zachodzie.

W myśl polecenia Żychoń miał objąć całokształt prac wywiadowczych w sztabie polskim. Sprawę jego przyjazdu i polecenia od Mayera przekazałem szefowi sztabu naczelnego wodza płk. dypl. Kędziorowi.

Jak się okazało, gen. Sikorski nie chciał w ogóle o Żychoniu słyszeć jednak Żychoń zjawia się po pewnym czasie z żądaniami, skierowanymi do szefa oddziału II by oddał mu do dyspozycji pewne nasze placówki na terenie Europy.

AGENT NIEMIECKI MIAŁ KIEROWAĆ PODZIEMNĄ ROBOTĄ W POLSCE

W owym okresie nastąpiła reorganizacja wydziału wywiadowczego, który został przekształcony na oddział II. Najważniejsze stanowiska objęli: ppłk. Wasilewski, ppłk. Gano, ppłk. Banach i mjr. Wincenty Zarembski.

Z ekipy mjr. Żychonia na wyraźnie oświadczoną wolę Naczelnego Wodza, który wydał decyzję, by do końca wojny cały ten zespół izolować i nie dopuścić do pracy, nie wszedł do tego zespołu nikt.

W kilka miesięcy po tym przybiegł do mnie mjr. Orłowski, jeden z kierowników wywiadu i z przerażeniem zakomunikował mi, że **Żychoń przez swoje wpływy na podpułk. Mateckiego stara się wejść do tzw. „akcji na kraj", kierującą walką podziemną w Polsce.** Akcją tą kierował gen. Sosnkowski. Wówczas zameldowałem o moich podejrzeniach co do Żychonia gen. Sosnkowskiemu, co w rezultacie spowodowało niedopuszczenie do pracy w tej akcji ani Żychonia, ani też jego pupila Twardowskiego, który działał kiedyś w Gdańsku i Królewcu i wsypał całą polską agenturę na terenie Królewca.

Po jakimś czasie Żychoń wykorzystał inną możliwość rozpoczęcia pracy w wywiadzie. Nie mogąc dostać się do polskiego aparatu został przyjęty, jak się okazało na osobiste żądanie znanego z orientacji proniemieckiej admirała Barlona z całą swą ekipą do admiralicji francuskiej i otrzymał od Francuzów zupełnie samodzielne zadania do wykonania.

W chwili katastrofy Francji, Żychoń wyjechał wraz z całą ekipą z Bordeaux do Anglii specjalnym statkiem — jakkolwiek nikt z Polaków nawet naczelny wódz nie otrzymał wówczas od Francuzów żadnych środków transportu morskiego".

Świadek przypomina w tym momencie, że admiralicja francuska zajmowała stanowisko wybitnie proniemieckie, jak o tym świadczą fakty ujawnione w czasie minionej wojny.

(Dokończenie 6-go dnia procesu zamieszczamy na str. 2-ej)

„Wychowawcza" działalność ks. Szymańskiego

W kościele zbierali się członkowie

nielegalnej organizacji PMK

WARSZAWA. (PAP). Wojskowy Sąd Rej. w Bydgoszczy rozpatrywał sprawę 7 członków nielegalnej organ. reakcyjnej, działającej pod nazwą „Polska Młodzież Katolicka". Celem tej organizacji, której założycielem kierownikiem i ojcem duchowym był jezuita, ks. Stanisław Szymański, było wychowanie członków w duchu antypaństwowym i antydemokratycznym oraz przygotowanie ich drogą gromadzenia broni i odbywania ćwiczeń wojskowych, do działalności dywersyjnej, do bezpośrednich zbrojnych wystąpień skierowanych przeciw ustrojowi ludowemu w Polsce.

Wykorzystując zaufanie, którym młodzież wierząca darzyła go, jako kapłana, ks. Szymański werbował chłopców i dziewczęta do organizacji sabotażowej i dywersyjnej, ukrywając antynarodowe zdradzieckie cele stworzonej przez siebie organizacji, pod płaszczykiem walki o rzekomo zagrożoną wolność religii w Polsce.

Ks. Szymański nie zawahał się sprofanować miejsce kultu, organizując w kościele Św. Krzyża w Bydgoszczy zebrania i narady członków PMK na których omawiano plany dywersyjnej działalności.

Oskarżeni w zeznaniach swoich dawali wyraz oburzeniu na księdza Szymańskiego, który skłonił ich do wzięcia udziału w podziemnej antypaństwowej działalności, wykorzystując świętokradczo w interesie reakcji ich zaufanie.

500-kilometrowa granica morska Polski - to granica pokoju

Listy z Londynu

Po procesie zdrajców

Londyn, w czerwcu.

Prasa emigracyjna z dziwną dyskrecją przemilczała tak głośny w całej Polsce proces Skiwskiego i Burdeckiego. Pisma emigracyjne codziennie przytaczają niestworzone historie z kraju. Palec przeobraża się w antenę. Nadaje się rzekomo autentyczne wiadomości drogą radiową. Przekręca się każdy nasłuch, każdą notatkę umieszczoną w prasie warszawskiej.

W pewnych warunkach proces Skiwskiego i Burdeckiego nadawałby się do rozmazania można by było pisać sążniste artykuły o złym wymiarze sprawiedliwości, i z góry powziętych wyrokach, o wysłaniu na Sybir itd.

WYMOWNE MILCZENIE

Tymczasem jednak panuje milczenie. Prasa nie wie, jak wybrnąć z całej sprawy. Bo przecież trudno przyznać, że skoro Skiwski i Burdecki znajdują się za granicami Państwa Polskiego, to korzystają prawdopodobnie z opieki pewnych grup emigranckich.

Poza tym istnieje sprawa innych kolaboracjonistów, którzy uciekając przed sprawiedliwością, znaleźli się w W. Brytanii.

Gdy trzy lata temu, dzięki opiece Andersa, Ferdynand Goetel, W. Studnicki, Doering i inni zbrodniarze wojenni znaleźli się bądź we Włoszech, bądź w Wielkiej Brytanii, starano się nie pisać o tym. Wstydzono się jeszcze. Powoli zbrodniarze wojenni nabrali odwagi, zaczęli umieszczać artykuły, felietony, dawać wywiady.

Po pewnym czasie niektórzy z nich zostali członkami organizacji społecznych. Wybierano ich do zarządu. Robiono to jednak cichaczem. Nie chwalono się ich członkowstwem.

Gdy na łamach pisma emigranckiego „Wiadomości" drukowano artykuły Goetla, ukazały się w prasie notatki, że sprawa jego przekazana została sądowi obywatelskiemu

Gdy Józef Mackiewicz pisywał na łamach prasy emigracyjnej, ukazały się notatki, iż byli akowcy domagają się usunięcia go z życia publicznego.

ZDRAJCY ...O CNOCIE OBYWATELSKIEJ

Miał więc powstać sąd obywatelski, honorowy czy koleżeński, dla zbadania wszystkich okoliczności towarzyszących działalności tych panów podczas okupacji hitlerowskiej.

Zapowiadano dostarczenie dowodów stwierdzających winę. Istniały bowiem wyroki wydane przez ruch podziemny w Polsce.

Aż kiedyś wreszcie wyłoniono rzekomy sąd. Dwa lata upłynęły od czasu powołania komisji śledczej. Co kilka tygodni ukazywał się biuletyn, że komisja przystąpiła wreszcie do pracy. Ciągle istniały przeszkody „natury technicznej". Skarżono się na brak lokali, na brak maszynistek.

Po pewnym czasie wszystko ucichło. Skończyły się nawet pogłoski o badaniu sprawy. Wręcz przeciwnie, niektórzy z oskarżonych coraz głośniej odzywali się na zebraniach publicznych, przeistoczyli się w Katonów. Mówili o cnocie obywatelskiej.

KAT OŚWIĘCIMSKI POD OPIEKĄ PRAWA

Zresztą mieli przed sobą dość budujący przykład. Rząd polski domagał się wydania Doeringa. Władze brytyjskie, po zbadaniu całego materiału dowodowego, który bezspornie go obciążał, postanowiły nie wydać Polsce kata oświęcimskiego. Odtąd Doering jest pod opieką prawa. **Wszelkie notatki i artykuły przeciwko niemu mogą narazić autorów na zapłacenie odszkodowania.**

Skiwski i Burdecki mają więc dość dużą ilość wspólników na terenie Wielkiej Brytanii. Jeszcze dwa lata temu wstydzono się ich, wyrzekano się nawet. Bawiono się wówczas w powoływanie sądów koleżeńskich. Dziś skończyła się ta komedia.

PRZEPAŚĆ MIĘDZY „GÓRĄ" I „DOŁEM"

Istnieje więź łącząca osoby sądzone w Krakowie z całą górą emigracyjną. Teraz politycy londyńscy nie tylko nie wyrzekają się Skiwskich, ale na łamach prasy emigracyjnej zastanawiają się nad tym, czy nie należało by „orientować" się w sposób wyraźnie hitlerowski.

ONR jako organizacja związana z ruchem faszystowskim, istnieje na emigracji. W nowopowstałym piśmie ilustrowanym ukazują się artykuły ludzi, którzy jeszcze kilka lat temu chwalili wzory nazistowskie.

„Góra" ukazuje coraz wyraźniej swe prawdziwe oblicze.

Mimo to istnieją poważne kłopoty, gdy zachodzi potrzeba poinformowania czytelników w W. Brytanii o losie Skiwskiego i Burdeckiego. Bowiem między „górą" i „dołem" istnieje wielka przepaść. „Góra" w duszy „solidaryzuje się" ze Skiwskim i Burdeckim. Obawiają się jednak wyraźnie powiedzieć „dołom" o swoich sympatiach. Stąd zakłopotanie i dziwne milczenie.

Regnis.

IV Zjazd Wojewódzki TPPR

rozpoczyna swe obrady

Dziś rozpoczyna obrady IV Wojewódzki Zjazd TPPR przy udziale 600 delegatów z terenu województwa wrocławskiego, reprezentujących 156.000 członków.

Zjazd, który podsumuje wspaniałe osiągnięcia ubiegłego roku, o których pisaliśmy obszernie, wytyczy też plan pracy na rok przyszły. TPPR stało się masową organizacją robotniczą. Obecnie rozpoczyna się nowy etap budowania kół wiejskich.

Chłopi polscy, którzy wzięli udział w ostatnich wycieczkach do Związku Radzieckiego, zapoznali się z wysokim rozwojem kultury rolnej w ZSRR. W swych sprawozdaniach opowiadali rolnikom polskim o wielkich osiągnięciach rolnictwa radzieckiego, opartego o bogatą wiedzę agronomów i wspaniałe osiągnięcia badaczy przyrody. Widzieli własnymi oczyma olbrzymi wzrost dobrobytu na wsi radzieckiej, gdzie zastosowano najnowocześniejsze formy gospodarki. Dzięki kołom TPPR, zajmującym się kolportażem prasy radzieckiej, radzieckiej literatury naukowej i fachowej — chłopi nasi będą mogli pogłębiać swą wiedzę o Związku Radzieckim i korzystać z wzorów jego rolnictwa i hodowli. Dlatego też umasowienie kół TPPR na wsi jest najbliższym zadaniem nowego Zarządu Wojewódzkiego.

Drugim niezmiernie ważnym odcinkiem jest młodzież. Związek Polskiej Młodzieży korzysta z bogatych doświadczeń i wzorów pracy Komsomołu. Młodzież polska chętnie czyta prasę i książki radzieckie, a przy studiach wyższych korzysta z radzieckiej literatury naukowej. Coraz serdeczniejsze węzły przyjaźni łączą młodzież polską z młodzieżą narodów radzieckich. Szkolne koła TPPR przez fotogazetki, kolportaż prasy, żywe słowo, pogłębiają i utrwalają tę przyjaźń, która jest fundamentem pokoju. Pokoju, na którego straży stoi młodzież całego świata z młodzieżą Związku Radzieckiego na czele.

Zeznania świadków w procesie Doboszyńskiego

Zdrajcy kierowali wywiadem

Polski przedwrześniowej

WARSZAWA. Cały szósty dzień procesu przeciwko Doboszyńskiemu wypełniły zeznania przedwojennego oficera II Oddziału sztabu głównego majora Nowińskiego.

Poniżej podajemy dokończenie szóstego dnia procesu.

Gdy w pewnym momencie trzeba było złożyć Piłsudskiemu raport o potencjale wojennym Rzeszy, powołano specjalną komisję, złożoną z 12 oficerów Sztabu Głównego z płk. Furgalskim na czele. Na komisji tej powstały różnice zdań co do autentyczności dokumentów, dostarczonych przez Sosnowskiego. Wówczas szef wydziału wywiadowczego, płk. Majer, wydał opinię pozytywną mimo, że wiadomo było, że sam ma wątpliwości co do tych materiałów.

Stało się to bezpośrednio przed zawarciem paktu polsko-niemieckiego i taka opinia komisji 12-tu została przedstawiona marszałkowi Piłsudskiemu przez pułkownika dyplomowanego Kazimierza Glabisza. Kiedy później w latach 1938—1939 doszło do faktycznego przewodu sądowego przeciwko Sosnowskiemu — protokóły wspomnianej komisji nie były przez czas dłuższy dostarczane przez II Oddział. Kiedy wreszcie dostarczono je sądowi, na marginesie protokółu płk. Majer napisał oświadczenie stwierdzające, że ówczesna opinia jego została mylnie zaprotokołowana.

Przesłuchany wówczas protokolant stwierdził jednak bez żadnych wątpliwości, że protokół był prawidłowy. „Jak widać — mówi mjr. Nowiński — była to inspiracja pojęta bardzo szeroko".

Sosnowski pracował dla Niemców

Widząc, że Sosnowski był tolerowany w Polsce przez tyle lat, Niemcy przystąpili do wykonania następnej części swego zadania. Skazali go na 15 lat więzienia, zaś jego wszystkie agentki na śmierć. Całej sprawie nadano wielki rozgłos, wbrew przyjętym w wywiadzie praktykom. Sosnowski został przez Niemców wymieniony za dwóch agentów, z których jednym była bliska krewna, czy nawet nieślubna córka któregoś z wysokich dygnitarzy 3-ciej Rzeszy. Sosnowski wrócił do Polski jako „bohater" i byłby niewątpliwie wykorzystany — zgodnie z planem niemieckim — w Centrali Wywiadu na jakimś wysokim stanowisku, gdyby nie podejrzenia, powzięte przez jednego z oficerów kontrwywiadu. Pomimo usilnych prób zatuszowania sprawy przez inspiratorów Sosnowskiego — zarzuty przeciwko niemu dotarły do marszałka Śmigłego-Rydza który zlecił wszczęcie sprawy sądowej, która przeciągnęła się blisko rok. Przewód sądowy w końcu wykazał winę Sosnowskiego, jako dwustronnego agenta, działającego na szkodę Państwa Polskiego. Wszyscy, którzy byli na sali sądowej — kontynuuje swe zeznania świadek — zadawali sobie pytanie, jak było rzeczą możliwą, by Sosnowski pracował w ten sposób bez kontroli i wiedzy przełożonych. Odpowiedzią na to był rozkaz Śmigłego-Rydza, nakazujący utworzenie specjalnej komisji pod dowództwem gen. Kutrzeby, dla zbadania działalności II Oddziału.

Wybuch wojny udaremnił czystkę

„W wyniku tego wszystkiego — kontynuuje świadek — w przededniu wybuchu wojny, co jest rzeczą zupełnie niesłychaną, usunięto szefa Oddziału II pułkownika Pełczyńskiego, szefa Wydziału Wywiadowczego ppłk. dyplomowanego Majera, który jednak z Oddziału II nie wyszedł z zupełnie innych względów, o czym będę mówił później — miał odejść szef kontrwywiadu major Szalicki i szef Wydziału Kontrwywiadu kpt. Malc. Mjr. Świtkowski został przeniesiony do Ministerstwa Spraw Zagranicznych". Świadek stwierdza następnie, że bezpośrednio po rozprawie przeciwko Sosnowskiemu pułkownik-audytor Górecki powiedział do kilku oficerów II Oddziału: „Albo wy jesteście naprawdę stowarzyszeniem łajdaków, albo jesteście zgromadzeniem skończonych durniów". W rezultacie cała służba II Oddziału miała być zreorganizowana. Wybuch wojny udaremnił tę czystkę Oddziału II.

Na pytanie przewodniczącego, czy spotkał się w czasie swej służby w II Oddziale z nazwiskiem Doboszyńskiego, świadek stwierdza, iż nazwisko to jest mu dobrze znane, gdyż prowadził sam sprawę „afery Tyszkiewiczowej".

Afera mjr. Żychonia

Mjr. Nowiński naświetlił następnie szczegółowo aferę kpt. Jana Żychonia, który w roku 1930 objął kierownictwo Ekspozytury Wywiadowczej Nr 3 w Bydgoszczy. Afera ta — jak stwierdza świadek — była dalszym przejawem inspiracyjnej roboty wywiadu niemieckiego. Właśnie w roku 1930, kiedy powstają zastrzeżenia co do Sosnowskiego, następuje jak gdyby zmiana ról, przygotowana przez wywiad niemiecki.

Major Żychoń rozpoczyna pracę przede wszystkim na terenie Gdańska — z towarzyszeniem głośnej reklamy.

Niemcy nie tylko go nie likwidują, ale odwrotnie — sami reklamują go — między innymi napastliwymi artykułami prasy gdańskiej.

Mjr. Żychoń paraliżuje jednocześnie samodzielną akcję polskiego kontrwywiadu, jak to miało miejsce np. w wypadku agentki niemieckiej, niejakiej wdowy Vestenburg w Toruniu. Żychoń stwierdził, że posądzenie tej kobiety o współpracę z wywiadem niemieckim jest niesłuszne, a kiedy wreszcie afera ta została wykryta i zlikwidowana, okazało się, że obejmuje ona rozbudowaną sieć 5 agentów niemieckich.

Akcja „Ciotka"

Niezwykłe zainteresowanie wzbudziły na sali sądowej ujawnione przez świadka szczegóły zaaranżowanej przez Żychonia tzw. akcji „Ciotka". Polegała ona na skomplikowanym przeglądaniu poczty niemieckiej w czasie jej tranzytu przez terytorium polskie z Niemiec centralnych do Prus Wschodnich. W rezultacie tej akcji, która — nie mogła być niedostrzeżona przez Niemców — zaczęły trafiać do rąk wywiadu polskiego niezwykle wartościowe materiały.

Świadek zwraca uwagę, że z z ambulansów pocztowych wykradano już nie tylko przesyłki pocztowe, ale nawet broń maszynową, którą magazynowano następnie w Bydgoszczy. Już przed samą wojną poczynają przechodzić masowo na stronę Polską — i to wyłącznie na odcinku trzeciej ekspozytury — rzekomi dezerterzy niemieccy — którzy zamiast być kierowani w głąb kraju, umieszczani są wszyscy w Bydgoszczy.

„Praca" trzeciej ekspozytury

Jest rzeczą zastanawiającą, że właśnie w Bydgoszczy w okresie tzw. **„krwawej niedzieli"** przejawiły swą działalność doskonale zorganizowane i uzbrojone bojówki niemieckie.

Reasumując, świadek Nowiński podkreśla, iż całość pracy trzeciej ekspozytury obejmowała niemiecką inspirację wojskową prawie w 90 proc. Ta inspiracja na wąskim odcinku wywiadu wojskowego, rozszerzała się na odcinek polityczny, chociażby wtedy, kiedy sprawy dochodziły do MSZ. naczelnego wodza i innych decydujących czynników.

O stopniu infiltracji wywiadu niemieckiego i jego wpływu na działalność Drugiego Oddziału może świadczyć sprawa Aleksandry Tyszkiewiczowej, której działalność szpiegowska znana była II Oddziałowi, a która związana była z osobą oskarżonego Doboszyńskiego, Sprawa ta do wybuchu wojny nie została zakończona, gdyż brakowało szeregu aktów.

Niemieckie plany mob.

„Nie można jednak powiedzieć — mówi mjr. Nowiński — aby wywiad polski nie dostarczał wartościowych informacji o armii niemieckiej. Szczegółowo były rozpracowane niemieckie plany mobilizacyjne".

Nawet całkowite zdekonspirowanie niemieckich przygotowań do wojny — stwierdza świadek — łącznie z ilością, rozmieszczeniem i uzbrojeniem dywizji zmotoryzowanych niemieckich., nie mogło im zaszkodzić. Sztab polski nie był w stanie przeciwdziałać ani przez wyprodukowanie sprzętu przeciwpancernego, ani przez zorganizowanie takiej ilości jednostek, które mogłyby przeciwstawić się siłom niemieckim. **Tak więc Polska przystąpiła do wojny zupełnie nieprzygotowana,** nie uzbrojona. „Zasługa" tego leży również po stronie niemieckiej, która umiała właściwie zainspirować II Oddział polski".

W trakcie dalszych zeznań mjr. Nowińskiego, przewodniczący przedstawia świadkowi dwa dokumenty w celu stwierdzenia autentyczności, znajdujących się na nich pieczęci i podpisów. Jednym z nich jest artykuł pt. „Inż. Adam Doboszyński przed Myślenicami" zamieszczony w kronice „Polska i świat" i opatrzony pieczątką „Ekspozytura nr 2 Oddział Sztabu Generalnego." Drugim dokumentem jest pismo do szefa Oddziału II sztabu generalnego. Przewodniczący zapytuje świadka czy dokumenty te były w Ekspozyturze nr. 3.

Po dokładnym obejrzeniu dokumentów świadek stwierdza: „Obydwa były w Ekspozyturze nr 2 sztabu głównego, a jeden w Ekspozyturze nr. 3. Podpis mjr. Żychonia jest autentyczny, a pieczątki również autentyczne — mówią o tym, że sprawa osoby oskarżonego była rozpracowywana przez oddział bydgoskiej ekspozytury nr. 2 i nr 3.

„Rodowód" władców II Oddz.

Prokurator zadaje następnie pytanie dotyczące „rodowodu" ludzi kierujących II Oddziałem. Świadek zaczyna od wyliczenia nazwisk wyższych oficerów, którzy byli w Oddziale II, albo zajmowali tam wysokie stanowiska, przeważnie szefów tego oddziału. „W ciągu lat 1930—1939, stanowisko szefa II Oddziału zajmowali kolejno płk. Pełczyński, płk. Englisch, płk. Furgalski i płk. Smoleński. Poza wymienionymi wysokie stanowiska w II Oddziale zajmowali np. płk. Beck, Szecel. Miedziński, Wieniawa. Hołówko, **ludzie, którzy po wyjściu z II Oddziału zajmowali kluczowe stanowiska i kierowali życiem politycznym Polski.** To tłumaczy, że w Oddziale II przeprowadzono pewne szczególne zamierzenia i pewną politykę, pojętą na wyższym szczeblu".

„Jeżeli chodzi o rodowód całości tej grupy, to wywodzi się ona z I brygady legionów polskich. Oparcie I brygady legionów o armię austriacką nie ulega kwestii. Jeżeli taka jednostka jak I brygada, a nawet komenda legionów współpracuje z taką organizacją jak armia austriacka, to rzecz jasna, że wywiady tych dwóch organizacji muszą być ze sobą w ścisłej łączności".

„Świat mody"

Nowe wydawnictwo „Czytelnika"

Nowe wydawnictwo Spół. Wyd. Oświat. „Czytelnik" pod nazwą „Świat mody" jest czasopismem poświęconym zagadnieniom mody, kobiecej, męskiej, dziecięcej.

„Świat Mody" nie jest zwykłym żurnalem krawieckim, obejmuje bowiem oprócz działu krawieckiego, dział artystycznego rękodzielnictwa z dziedzin: bieliźniarstwa, szewstwa, galanterii skórzanej, modniarstwa.

Wzory i modele przedstawione w „Świecie Mody", wykonane przez wybitnych artystów - grafików, mają wysoką wartość estetyczną, posiadają wiele indywidualności, łączą w sobie wdzięk i prostotę.

Czasopismo, którego brak dawał się odczuć wyraźnie, wyruguje z naszego rynku drogie żurnale zagraniczne, a także anonimowego pochodzenia krajowe o bardzo wątpliwej wartości.

„Świat Mody", który niebawem ukaże się w sprzedaży, będzie mógł poprzez swa przystępną cenę znaleźć drogę do każdego domu i do każdej pracowni rękodzielniczej.

Chopin

na czechosłowackich znaczkach pocztowych

Z okazji setnej rocznicy zgonu Fryderyka Chopina czechosłowackie ministerstwo poczt wydało dwa okolicznościowe znaczki pocztowe. Na znaczku jest portret Chopina na tle gmachu warszawskiego konserwatorium. Znaczki te używane będą do 31 grudnia br.

BOLESŁAW WÓJCICKI

Leningrad lat wojny i pokoju

Korespondencja API dla »Słowa Polskiego«

(Dokończenie)

Jedziemy „Międzynarodowym Prospektem", przechodzącym w „Moskowskoje Szosse": po obu stronach ogromnej arterii biegną nowoczesne wielopiętrowe bloki mieszkalne i rozległe budynki fabryczne. Domy i fabryki otoczone są zielenią, nasycone światłem i przestrzenią. Miga wielki „monumentalny" — ale monumentalny w nowoczesnym stylu — gmach „Leningradzkiego Domu Rad".

Jedziemy w kierunku południowym. W tym właśnie południowym i południowo - zachodnim kierunku rośnie i promieniuje nowy Leningrad.

Jedziemy do „Puszkina", dawnego „Carskiego Sioła". Za miastem widać betonowe zapory przeciwczołgowe, wiją się porośnięte trawą okopy, a pole dotykające asfaltowej szosy zryte jest lejami od pocisków. Sterczą gdzieniegdzie osmalone kikuty drzew i resztki spalonych domostw.

— Wsio sniesjeno, czort woz'mi! Wszystko spustoszone niech to diabli) — mówi towarzyszący nam leningradczyk. — Widzicie to wzniesienie? To „Pułkowskaja Wysota". Tam już byli Niemcy. Tu właśnie biegła linia frontu. Pieriednij kraj..: Jedna z linii frontu leningradzkiego. Stąd przez lornety polowe patrzyli Niemcy na Leningrad. Stąd kierowali ogniem artylerii. A przecież na tym odcinku frontu Niemcy byli jeszcze stosunkowo najdalej od Leningradu.

„Piękny jest stary park w dawnym „Carskim Siole", gdzie „wśród łabędzich krzyków" jawić się zaczęła muza Puszkinowi. Niewidoczne w gęstwinie śpiewały ptaki, kiedy — oczarowani urokiem parku — błądziliśmy po jego alejach.

Gmach „Liceum", w którym uczył się Puszkin, jest już całkowicie odbudowany i lśni bielą. Odbudowane są już również niektóre pawilony i galerie pałacu — i w świąteczne dni tłumy leningradczyków krążą radośnie po alejach parku w „Puszkinie". Ale od głównego korpusu Pałacu, barbarzyńsko ograbionego, spalonego i bombami zegarowymi zniszczonego przez Niemców — wieje jeszcze smutkiem. I w cały miasteczku pełno jest śladów dzikiego okrucieństwa hitlerowskiego, wyrafinowanej woli zniszczenia. Woli zniszczenia pomników kulturalnych domów, drzew, posągów. Woli zniszczenia wszystkiego, co rosyjskie i radzieckie.

*

Sowchoz podmiejski na drodze z Leningradu do Puszkina nosi imię Thaelmana.*)

„POWIEDZCIE PO POWRÓCIE DO KRAJU"

W dawnym pałacu hr. Szeremetowa mieści się leningradzki Dom Pisarzy. Z okien roztacza się przepiękny widok na Newę. W gronie kilkunastu poetów i pisarzy leningradzkich przeżyliśmy w ich Domu niezapomniane chwile.

Poeci i pisarze Anatolij Czepurow, Michaił Dudin, Bronisław Kierzun Borys Licharlew, Rożdżestwieńskij, Wissarion Sajanow czytali swoje własne wiersze oraz przekłady rosyjskie utworów poetów polskich. Poeci polscy Jastrun i Woroszylski czytali w języku polskim swoje utwory oraz przekłady z Puszkina i współczesnych poetów radzieckich.

*) Thaelman — wybitny komunista niemiecki, zadręczony w obozie hitlerowskim.

Historyk i krytyk radziecki Bekier, który swoich studiów nad Mickiewiczem nie przerwał nawet w czasie wojny, powiedział nam, że wkrótce ogłosi pracę „Mickiewicz w Petersburgu" — część obszerniejszej książki p.t. „Mickiewicz w Rosji": Ponadto wydaje książkę „Rosja i Polska" — opartą na mało znanych materiałach dotyczących współdziałania polskich i rosyjskich rewolucjonistów, począwszy od Dekabrystów poprzez „Proletariat" aż do czasów najnowszych. Materiały archiwalne pozwoliły autorowi ustalić nazwiska znacznej liczby oficerów i żołnierzy rosyjskich którzy — za udział w Powstaniu Listopadowym — straceni zostali przez carat.

Poeta Rożdżestwieńskij — dobra, szlachetna twarz starego nauczyciela ludowego — opowiadał nam o wielomilionowym, masowym (tak masowym, że dotrze do każdego kołchozu) nakładzie pieśni Szopena, które ukażą się wkrótce w nowym przekładzie rosyjskim — i przeczytał nam dwa z tych tłumaczeń, przez siebie dokonane.

— My słychali zdies' priekrasnuju polskuju fiecz". (Słuchaliśmy tutaj pięknej polskiej mowy). Dzięki wam za to, drodzy przyjaciele. Chciałbym, abyście po powrocie do kraju powiedzieli, jak bardzo Polska i kultura polska jest nam bliska i droga — mówił wzruszony Rożdżestwieńskij.

...Za oknem płynęła Newa — szeroko, szeroko. Sunął po niebie tabun lekkich, rozpierzchłych rozwianych obłoków. W przezroczym leningradzkim powietrzu wyraźnie rysował się przycumowany do przeciwległego brzegu kadłub „Aurory".

„S dobrym utrom; liubimyj gorod!" (Dzień dobry ci, umiłowane miasto"!) — recytował swój wiersz młody poeta, Michał Dudin niedawny tkacz.

»Dwójkarze« w niemieckiej służbie

Stowarzyszenie łajdaków

To, co opowiedział sądowi w szóstym dniu rozprawy przeciw Doboszyńskiemu świadek, major Tadeusz Nowiński, mógłoby być tematem stu szpiegowskich filmów. To, czego słuchaliśmy w ciągu 5 godzin jego zeznań, czytałoby się z pasją zaciekawienia, gdyby to była lektura sensacyjnej powieści.

Teraz usłyszeliśmy w syntetycznym ujęciu, obficie ilustrowanym przykładami poszczególnych spraw i afer, historię

WIELKIEGO SPISKU PRZECIWKO POLSCE

historię infiltracji niemieckiej, płynącej poprzez II oddział sztabu. Opowiadał ją mjr. Tadeusz Nowiński, od 1933 r. do 1942 r. oficer tegoż II oddziału, przedstawiając sądowi metody i przykłady tej infiltracji.

Oto główny agent polskiego „głębokiego wywiadu" sięgającego sztabu Reichswehry w Berlinie b. major Sosnowski był jednocześnie agentem niemieckiego wywiadu, dostarczającym sztabowi polskiemu inspirowanych przez Niemców informacji. Jednocześnie istniała druga linia niemieckiej inspiracji: ekspozytura nr 3 polskiej „dwójki" w Bydgoszczy, kierowana przez agenta niemieckiego, majora Żychonia, który otrzymywał od niemieckiej abwehry wiadomości, mające za zadanie podbudować informacje podawane przez Sosnowskiego — oczywiście poza innymi usługami na rzecz Niemiec.

Ale była jeszcze i trzecia linia, sięgająca jeszcze wyższych ognisk. Bo Żychoń nie został, mimo wysuwanych wielokrotnie podejrzeń, nigdy zdemaskowany, a sprawa Sosnowskiego, kiedy dostała się wreszcie do sądu, została starannie oddzielona od całokształtu stosunków panujących w II oddziale. Chodziło o to, aby stworzyć wrażenie, że Sosnowski był jeden.

Ale Sosnowski nie był jeden. Przewodniczący ciągnącej się przez rok rozprawy przeciwko Sosnowskiemu płk. Górecki oświadczył w trakcie rozprawy generałowi Kutrzebie, że należało by aresztować natychmiast co najmniej trzech wybitnych oficerów II oddziału: płk. Majera (który był szefem wywiadu), płk. Gano i Świtkowskiego. Do oficerów „dwójki" zaś powiedział: „albo jesteście stowarzyszeniem łajdaków, albo zgromadzeniem durniów".

TRĄD NIEMIECKICH WPŁYWÓW

Pułkowników nie aresztowano, zadowolono się przesunięciem ich na inne stanowiska... też w ramach „dwójki", a bliska przyszłość wykazała, że oficerowie ci wcale durniami nie byli... bo kanały inspiracji niemieckiej sięgały i głębiej i wyżej, a II oddział, ten filar sanacyjnego ustroju, przeżarty był od początku swego istnienia, od czasów legionów i POW, na bazie których powstał, trądem niemieckich wpływów.

Od początku, to jest od czasu kiedy przyszli szefowie „dwójki" a potem dygnitarze sanacyjni Hołówko, Beck, Szecel, Wieniawa, Miedziński, byli po prostu agentami wywiadu austriackiego i niemieckiego, działającymi na Ukrainę w ramach komendy naczelnej 3 POW. Z tej kliki 3 POW wywodzi się rodowód późniejszej dwójki, późniejszego sanacyjnego faszyzmu i za tą kliką wlecze się aż do dziś dnia nić kontaktów z obcymi agenturami, przede wszystkim ze sztabem niemieckim.

Z osławionym gen. Guderianem, z którym współpracują dziś na rzecz Amerykanów starzy fachowcy wywiadu, działający dziś na terenie emigracji, zetknęli się oni już dawno. Dobrych kilkanaście lat temu Sosnowski sprzedawał wywiadowi polskiemu (wytargowawszy się przedtem dobrze z agenturami francuskimi i angielskimi) tajne dokumenty „wykradzione" rzekomo z kasy pancernej tegoż Guderiana. Przyjęto te dokumenty mimo poważnych podejrzeń niektórych osób, nie badając jak je Sosnowski zdobył...

Zresztą materiały, dostarczane przez wywiad niemiecki sztabowi polskiemu, były na ogół prawdziwe i to jest najsmutniejsze. Niemcy nie tylko nie kryli się ze swymi przygotowaniami wojennymi, ale przeciwnie, informowali dużo i chętnie o swej sile. Chcieli zastraszyć swą potęgą, bo uważali to za najpewniejszy sposób coraz mocniejszego wiązania polityki polskiej z niemiecką. To nieprawda, że wywiad polski nie znał rozmiarów i siły niemieckiej maszyny militarnej przed wrześniem. Znał dobrze — i to jest straszne.

Wszystko to jest

JEDNYM WIELKIM OSKARŻENIEM

przeciwko przeżartemu korupcją i niemieckimi wpływami, ustrojowi, przeciwko ludziom, na których spoczywa pełna odpowiedzialność za klęskę wrześniową. Ci sami ludzie nie zmienili swego zdradzieckiego i antynarodowego oblicza w czasie wojny, gdy naród polski krwawił w walce z okupantem.

Ale dzieje machinacji „dwójki" w czasie wojny to osobna, jeszcze bardziej, jeśli to być może, haniebna karta.

Oto czym był II oddział sztabu generalnego przed wojną, oto z jakiego środowiska wychodzili ludzie, którzy rządzili Polską przed wojną. Oto, kim są ludzie, którzy dziś zmieniwszy tylko dysponentów, prowadzą dalej swą zdradziecką działalność na emigracji. Oto wreszcie dlaczego Adam Doboszyński agent niemieckiego wywiadu w Polsce przedwrześniowej, inwigilowany przez wywiad polski, nie został zdemaskowany przez „dwójkę". Dziś Doboszyńskiego sądzi sąd Polski Ludowej, a na ławie oskarżonych siedzi wraz z nim cała sanacyjno-narodowa „elita" sprzedawczyków i szpiegów.

Andrzej Kłominek.

Z wędrówki po uzdrowiskach

Dr. Starkiewicz i jego mali pacjenci

Od specjalnego wysłannika »Słowa Polskiego«

Pewnego razu przywieziono ze wsi odległej o 2,5 km od stacji kolejowej, a 8 km od miasteczka, w którym jest poczta i przystanek autobusowy niedużego chłopca. Rodzice posiadali 3 morgi ziemi i 6-ro dzieci. Chłopiec mał ropiejącą coxitid dextram i jeszcze jakieś złamanie poniżej... Skąd złamanie? Z odpowiedzi rodziców wypadło, że chłopak ów od trzech lat chory, z ropiejącym biodrem pasał jedyną szkapinę, jaką rodzina ta posiadała. Ojciec wsadzał go na konia, który go niósł na pastwisko, a zsadzał go już nie wiadomo kto... No i złamanie. Wymizerowane dziecko cuchnęło tak przeraźliwie, że nikt z personelu nie mógł bez obrzydzenia podejść: zawszawione i brudne do niemożliwości, zwinięte w kłębek przypominało raczej zwierzątko, niż człowieka. Rany owinięte brudnymi szmatami.

Rzecz prosta, że wszyscy zaczęliśmy wymyślać rodzicom, jak mogli doprowadzić dziecko do takiego stanu, ale trudno, matka po swojemu kochała dziecko... potrafiła w nocy iść pieszo 8 km po śledzia pieczonego za 15 gr., „bo taką miał Jaś zachciankę". Chłopczyka tego skierowano na miesiąc leczenia! Pomimo tak strasznego wycieńczenia, chłopak jadł chętnie, prosił ciągle o kartofle z mlekiem. Po tygodniu odwiedzili go rodzice, a pierwszym ich pytaniem było: „a czy cię też doktorzy nie biją?".

Historyjka powyższa wyjęta jest z bogatego archiwum sanatorium dziecięcego na Górce koło Buska. Zanurzone jest ono po uszy w zieleni, lśniące bielą łóżek i ścian, rozdzwonione głosami setek dzieci, które odnajdują tu tak straconą swoją młodość.

Mała, ośmioletnia Lonia Rożnowska śpi w białym łóżeczku. Jest właśnie godzina odpoczynku i w sanatorium wszyscy chodzą na palcach, aby nie budzić dzieci. Z wszystkich ścian uśmiechają się do dziecięcych snów zajączki, i krasnoludki, wymalowane tęczowymi barwami.



GÓRKA — DZIECI W CZASIE KĄPIELI SIARCZANYCH W OTWARTYM BASENIE

Kiedyś, osiem miesięcy temu mała Lonia uderzyła się boleśnie biodrem w krzesło. Wywiązał się ropień, przez 8 miesięcy musiała Lonia przebywać w szpitalu. Smutno jej tam było i źle.

Bo mała Lonia pochodzi z Żar na Dolnym Śląsku, gdzie jej tatuś pracuje w fabryce jako ślusarz. W Żarach mieszka dużo dzieci. Czy tęskni za nimi? Nie. Bo tutaj, na Górce, jest również dużo dzieci, bardzo dużo. Uczą się razem, śpiewają, bawią. Tańczą nawet. O ile tylko potrafią.

A oprócz tego — tutaj jest ukochany doktor Starkiewicz.

Kiedy chodzimy tak przez białe sale, witani uśmiechami dziecięcymi, żegnani chóralnym śpiewem, robi się czemuś miękko koło serca. 570 dzieci w 570 łóżeczkach Górki, nie traci ani jednego dnia w gonitwie za swoim dzieciństwem. 9 nauczycieli, cały sztab lekarzy i pielęgniarek czuwa nad ich zdrowiem fizycznym i moralnym.

TO NIE TYLKO SANATORIUM

Istnieją na świecie głośne sanatoria dziecięce dla dzieci przewlekle chorych, jak Breedene pod Ostendą w Belgii, jak Leysin, jak Berck-sur-Mer. Nikt natomiast nie słyszał o Górce, a niewielu ludzi mówi o niej w Polsce. A jednak — warto.

Bo Górka, to nie tylko sanatorium, położone koło Buska Zdroju, dla dzieci przewlekle chorych na gruźlicę kości, na gościec, na schorzenia po heine medina. To również wielki zakład wychowawczy. Fizjolecznictwo nie dałoby nigdy takich wyników, gdyby nie swoiste metody lecznicze Górki.

Polegają one na wyczuciu psychiki chorego dziecka. Nie pozwala się mu myśleć o swojej chorobie, nie wolno mu odczuć swojej niższości, swego kalectwa. Uraz psychiczny, jakiby wtedy powstał, pozostałby na całe życie i niesłychanie skomplikowałby leczenie. Dziecko ma tu zajętą każdą minutę, ani na chwilę nie pozostaje bez opieki. Wszystkie razem tworzą ogromną rodzinę, ogromnie zżytą, ogromnie serdeczną.

Jeśli ktoś będzie chciał kiedyś pisać dzieje filantropii w Polsce, Górce poświęcić musi osobny rozdział. Przed wojną to właśnie, jedyne w kraju sanatorium, dzięki inicjatywie i trudowi całego życia jego założyciela dr. Starkiewicza, poświęcone było

NAJUBOŻSZYM DZIECIOM PROLETARIATU.

Walczyło z morzem ciemnoty i zacofania. Walczyło z prawdziwymi plagami społecznymi, jakimi są choroby kostne wśród dzieci na wsi i w dzielnicach robotniczych. Niepopularne, zdane na własne siły, walczyło sanatorium o swoją przyszłość.

Dr. Starkiewicz włożył w nie wszystkie swoje siły. Mógł zostać słynnym, miejskim renomowanym lekarzem. Może należałby dzisiaj do ludzi bogatych i sławnych. Pozostał na Górce. Zamknął się w swoim świecie dziecięcym, wśród malutkich pacjentów, którym przywracał życie.

Na Górce dzieci polskiego proletariatu leczy się sercem. A jest to lekarstwo najlepsze i najbardziej skuteczne.

* * *

Górka leży koło Buska. Busko leczy reumatyków, artretyków, schorzenia pourazowe, gruźlicę gruczołową i kostną, zapalenia nerwów, choroby alergiczne — dzięki swoim źródłom siarczanym, których jest aż 14. Ale Busko nie ma połączenia kolejowego i ciężko się doń dostać. Dlatego może głucho jest o Górce i jego pacjentach w Polsce.

Inżynierowie! Przybliżcie Polskę do Górki!

Leszek Goliński

»Odpryski«

„London Sunday Times" energicznie zażądał natychmiastowego wycofania z obiegu amerykańskiej noweli „Goły i martwy" z powodu niecenzuralności tekstu i treści. „Bezwstydna książka" — oświadczył wydawca L. S. Times'a. Skutek był taki, że w ciągu kilku dni wyprzedano cały pierwszy nakład książki — 10.500 egz. i z góry wykupiono następny nakład — 20.000, który ma się dopiero ukazać.

„Bezwstydna książka" — to jest najlepszy slogan reklamowy dla literatury na zachodzie.

* * *

Niedawno pewien profesor bawarski położył kres swemu życiu po wydaniu grubego tomu pt. „Traktat o samobójstwie". Nie wiadomo jeszcze, czy stało się to dlatego, że książka była dobra — czy zła. Dochodzenie trwa. Okazuje się jednak, że traktat o samobójstwie ma konkurenta. Wyszła bowiem ostatnio książka gen. Haldera, ex-szefa sztabu ex-fuhrera, pt. „Hitler — bóg wojny". Na okładce widnieje podobizna Adolfa w galowym mundurze, na 63 stronicach gen. Halder usiłuje dowieść, że tylko megalomania Hitlera i jego idiotyzm w dziedzinie strategii doprowadziły do klęski najlepiej uzbrojony i najdzielniejszy z narodów, zaangażowany w najsprawiedliwszą z wojen.

Czy to nie Adenauer powiedział ostatnio, że przegrała jedynie armia niemiecka? W każdym razie traktat o samobójstwie ma poważnego konkurenta

* * *

W Caracas — stolicy Wenezueli — istnieje wielka instytucja, która rozbudowuje sieć elektryczną w całym kraju. Wszyscy zatrudnieni w tej instytucji inżynierowie są Amerykanami. Cała korespondencja i akta pisane są po angielsku. Wszystkie roboty powierzane są firmom amerykańskim. Za to instytucja nosi szumną nazwę „Sociedad Nacional", co w tłumaczeniu brzmi: towarzystwo narodowe. Oczywiście, narodowe wenezuelskie. Oczywiście! (J. R.)

* * *

Byczo jest! Takiego zdania jest minister skarbu USA, Snyder, który wygłosił niedawno przemówienie na zebraniu stowarzyszenia bankierów w Utah. Zapominając beztrosko o kłopotach gospodarczych kraju, p. Snyder oznajmił, że „szanse narodowego postępu gospodarczego i utrzymania prosperity są olbrzymie".

Można by oczywiście — i trzeba — uwierzyć ministrowi na słowo, gdyby przypadkiem tego samego dnia Urząd Statystyczny nie podał do wiadomości, że w maju oficjalnie zarejestrowane pełne bezrobocie wzrosło z 2,273.000 do 3.829.000, co stanowi nowy rekordowy poziom po wojnie.

* * *

Jaka jest różnica między rządzeniem a panowaniem w jakimś kraju? Wyjaśnimy to na przykładzie. W monarchistycznej Grecji panuje, jak wiadomo, król Paweł, natomiast rządzi faktycznie i prawie oficjalnie — p. Grady, ambasador USA w Atenach. To samo odnosi się do małżonek obu dostojników. Królowa Fryderyka miłościwie panuje, zaś pani Grady wydaje polecenia oraz wyraża tzw. opinie.

W wywiadzie, udzielonym angielskiej dziennikarce, Jenny Nicolson, zamieszczonym w londyńskim „Sunday Dispatch" pani ambasadorowa Grady była łaskawa powiedzieć:

— Grecja jest forpocztą Ameryki, która ma tutaj olbrzymie wpływy... Grecy muszą się odrodzić w naszym duchu. Nie interesuje mnie ich przeszłość... Mogą wprawdzie nie palić swoich książek historycznych, ale powinni w każdym razie złożyć je do lamusa.

Jeśli ktokolwiek miał jeszcze dotychczas jakieś złudzenie co do istoty amerykańskiej „ekspansji duchowej" na kontynent — to po przeczytaniu powyższego powinien je chyba stracić. (A.Z.)

Ankieta »Moje uwagi o wczasach«

»Na wczasach poczułam się prawdziwym człowiekiem«

pisze Urszula Wolniak pomocnica domowa z Wrocławia

Przepraszam Redakcję, jeżeli w liście moim będą błędy, ale jest to pierwszy artykuł, jaki piszę do gazety. Bo należę, kochana redakcjo, do tych pracowników, co z pisaniem i czytaniem mają mało do czynienia. Jestem mianowicie pomocnicą domową we Wrocławiu. Do tej pory, nie wiedziałam co to odpoczynek. Nawet jak otrzymałam od chlebodawców urlop — jechałam zawsze na wieś do rodziny. Tam kopałam pyrki i pomagałam w ogóle pracować w polu.

Dopiero w tym roku namówiła mnie sąsiadka, abym zapisała się do Zw. Zawodowych, bo mi się to jako pracownikowi należy. A potem dostałam skierowanie na dwa tygodnie wczasów do Szklarskiej Poręby.

Kochana redakcjo, czy ja mogę coś skrytykować z tego mego pobytu w górach? Czy inni ludzie mogą zrozumieć, co to znaczy dla dziewczyny po raz pierwszy w życiu zjeść obiad i kolację, nie przez nią w kuchni zgotowaną?

Naprawdę na wczasach poczułam się prawdziwym człowiekiem. Mogłam swym czasem rozporządzać od rana do późnej nocy tak jak chciałam. A nie jak do tej pory, kiedy wychodne w niedzielę trwało tylko trzy lub cztery godziny. Początkowo myślałam, że te dwie panie, które w pokoju ze mną zamieszkują, będą się krzywić i kręcić nosem na moją osobę. Nic podobnego się nie stało. Jedna z nich — urzędniczka z Magistratu była bardzo miła, a z drugą — z robotnicą fabryki konfekcji odzieżowej z Łodzi tak się zaprzyjaźniłam, że postanowiłyśmy ze sobą pisywać listy.

Nawet kiedy deszcz padał, a zdarzało się to w maju często, nie nudziłam się wcale. Wtedy właśnie czytałam gazety i pisma kobiece, na co w domu nigdy nie mogę sobie pozwolić z powodu braku czasu. Dobry pomysł miał Fundusz Wczasów organizując dla nas przedstawienia teatralne. W ciągu dwóch tygodni byłam na trzech takich przedstawieniach i ubawiłam się ogromnie. Proszę, kochana redakcjo o wydrukowanie mojego listu. Chciałabym bardzo, aby inne moje koleżanki — również pomocnice domowe we Wrocławiu — poszły moimi śladami i pojechały na wczasy. Niech i one spędzą tak przyjemnie swój urlop jak ja w Szklarskiej Porębie.

Urszula Wolniak

Nie 25 lecz półtora miliona wydał PZGS w Lubaniu na nici

W artykule „30 miliardów obrotu Centrali Rolniczej" w nr 160 z dnia 13 bm. zamieściliśmy mylną cyfrę rzekomego zakupu przez jedną ze spółdzielni powiatu lubańskiego nici impregnowanych za sumę 25 mil. złotych. Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Lubaniu prostuje tę nieścisłość i donosi, że na teren całego powiatu Lubań zakupiono nici za 1.540.000 złotych jako zapas do listopada br.

Zakupy dla gminnych spółdzielni dokonuje PZGS i żadna spółdzielnia gminna nie mogła dokonać samodzielnie zakupu.

Punkt obserwacyjny

Nauczmy ludzi bawić się

Olbrzymia większość ludzi, którzy dzisiaj napełniają domy wczasowe, nie miała dzieciństwa. Młode ich lata przypadły na okres kapitalistycznego wyzysku, gdy dla dzieci robotniczych czy biednych chłopów walka o byt stawała się tragicznym zagadnieniem już od lat najwcześniejszych. Pamiętają oni z dzieciństwa okresy głodu, strajków, niedostatków, nędzę izb robotniczych, suteren, życia które było buntem, ale które nie miało barw jasnych, ciepłych, chwil słonecznego wypoczynku czy zabawy.

Dlatego też w wielu domach wypoczynkowych dochodzimy do tragicznego wniosku: oto ci ludzie, którzy tu przybyli, aby przez dwa tygodnie oderwać się od warsztatu pracy, od huku maszyn, zgiełku biur, — ci ludzie nie potrafią w pełni wypoczywać ani bawić się. Umieją tylko pracować, bo praca jedynie stała się ich żywiołem. Nie umieją w ciągu dwu tygodni wypoczynku — nabrać nowych sił umysłowych i fizycznych.

Dlatego też niezmiernie doniosła jest rola referenta kulturalno-oświatowego na wczasach.

Wczasy — to nie żaden kurs przeszkoleniowy; nie starajmy się aby w tym okresie ludzie pogłębili w sposób decydujący swą wiedzę czy rozszerzyli swe wiadomości fachowe. To byłoby najwyższym błędem. Właśnie należy w tym okresie zakazać im myśleć o swym własnym zawodzie. Niech hutnik porozmawia z marynarzem z floty handlowej o dalekich podróżach.... samolotem, a rybak niech rozmawia z młynarzem o szachach. Niech się oderwą od tego, co stanowi treść ich rozmyślań przez 50 tygodni w roku.

Trzeba ich zająć rozrywką kulturalną, śpiewem, muzyką, tańcem, grami towarzyskimi, sportem, wycieczkami, zwiedzaniem zabytków. Trzeba ich nauczyć śmiać się szczerze i beztrosko. Niechże zrozumieją, że dawne upiory bezrobocia, trosk materialnych, nędzy — odeszły bezpowrotnie i nie powrócą.

Ludzie, którzy w dzieciństwie nigdy się nie bawili, lecz byli posyłani do pracy, niańczyli dzieci majstrów rzemieślniczych byli „popychadłami", gońcami, — którzy pracowali już w dzieciństwie po kilkanaście godzin — niech nareszcie zrozumieją słodycz słów „wypoczynek i rozrywka".

Toteż referent kulturalno-oświatowy nie może być mentorem, wykładowcą, lecz ma być przyjacielem, towarzyszem zabawy, dobrym przewodnikiem na wycieczce, interesującym rozmówcą. Ma być to człowiek o wysokich walorach towarzyskich. Musi wytworzyć atmosferę przyjaźni, zbliżenia się ludzi rozmaitych zawodów.

Pamiętajmy, że nowoczesne metody pracy — zarówno w przemyśle, jak w rolnictwie, gdzie zmechanizowanie robót na roli zmniejszyło wydatnie dzień roboczy — dało ludziom wiele godzin „wczasów" nie tylko w miejscowościach wypoczynkowych, ale wczasów niedzielnych sobotnich i nawet w inne dni tygodnia. Właśnie w czasie pobytu na wczasach dwutygodniowych należy dać schemat wypełniania sobie godzin wypoczynku w czasie całego roku.

Wczasowicze, którzy zasmakują w turystyce, sportach wodnych, rybołówstwie, grze w szachy, zbieraniu grzybów, jagód, wspinaczce wysokogórskiej, czytelnictwie, grach towarzyskich — w ten sam sposób będą spędzali swój wolny czas i po wczasach.

Dlatego też referenci kulturalno-oświatowi — urządzajcie jak najwięcej zabaw. Im więcej uśmiechu, wesela, muzyki, nawet lekkiego flirtu będzie w domach wczasowych — tym lepiej. Precz z nudą — niech żyje zabawa! Oczywiście kulturalna, utrzymana w odpowiednich formach.

Zbigniew Grotowski.

Problemy drobnej wytwórczości

Rzemiosło a planowa gospodarka

Trudnym zadaniem jest zorganizowanie planowej gospodarki na odcinku produkcji, zaopatrzenia i zbytu wytwórczości drobnotowarowej, ze względu na wielką ilość indywidualnych warsztatów, kierowanych przez jednostki na bardzo rozmaitym poziomie wiedzy i wyrobienia społecznego. Zagadnienie to ujął Lenin, stwierdzając, że drobnego wytwórcy nie można i nie należy zniszczyć, że trzeba go przeobrazić — wychować. **Takim drobnym wytwórcą, potrzebnym w naszej gospodarce narodowej, jest rzemieślnik.**

Jak podejść do zagadnienia planowania tego, tak zróżnicowanego zespołu potrzeb i usług? Rozwiązanie tego problemu jest tym ważniejsze, że **trzeba rzemieślnikom umożliwić zharmonizowanie ich działalności z całokształtem gospodarki uspołecznionego sektora produkcji.** Tych ludzi trzeba

WŁĄCZYĆ W SYSTEM GOSPODARKI PLANOWEJ

Aby zadanie to wypełnić, należy przede wszystkim **zorganizować rzemiosło.** Planowanie opiera się na dokładnej znajomości zdolności produkcyjnej całej grupy wytwórczej, na odpowiednim wyznaczeniu zadań tej grupy na dostarczeniu jej surowca, narzędzi pracy, maszyn i materiałów pomocniczych a także środków obrotowych.

Opracowanie planu działalności rzemiosła poprzedzone być musi wnikliwą i gospodarczo dokładną analizą możliwości produkcyjnych, zużycia surowców, norm wydajności oraz zbadaniem i przeanalizowaniem zagadnień związanych ze zbytem produkcji. Badania takie przeprowadzać może tylko czynnik fachowy, odpowiednio przygotowany do ich wypełniania. Takim właśnie czynnikiem może być **organizacja cechowa.**

Cech może rzeczowo i fachowo rozpracować nadesłany mu materiał sprawozdawczy, może go uzupełnić w miarę konieczności, wreszcie może poddać go krytycznej ocenie. Ale cech przygotować może jedynie materiał dotyczący **swojej branży**, a w wypadku gdy jest to cech wielobranżowy, swych branż.

Pracę przygotowania planu produkcji, zaopatrzenia i zbytu dla rzemiosła, zgrupowanego na terenie województwa, podjąć może dopiero

RZEMIEŚLNICZY SAMORZĄD GOSPODARCZY

Izba Rzemieślnicza, na podstawie materiału zebranego i opracowanego przez cechy, opracować może **regionalny plan produkcji rzemieślniczej,** plan kompletny i pełny. Dopiero tak przygotowany materiał może stanowić pozycję wyjściową dla Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego przy opracowywaniu ostatecznego planu, uzgodnionego z całokształtem produkcji, zaopatrzenia i zbytu gospodarstwa narodowego.

Takimi drogami przebiegać winno planowanie w dziedzinie rzemieślniczej produkcji warsztatowej. Wspomnieć tu jeszcze należy o roli **pomocniczych spółdzielni rzemieślniczych,** których zadaniem w tym układzie byłoby sporządzanie kontrolnych planów zaopatrzenia i zbytu dla rzemiosła objętego ich działalnością.

Wspomnieć jeszcze należy, że **rzemieślnicze spółdzielnie pracy nie będą objęte tym planowaniem, bowiem ich plany produkcji, zaopatrzenia i zbytu mieścić się będą w planach spółdzielczości.**

CO DAJE RZEMIOSŁU WŁĄCZENIE DO PLANU NARODOWEGO?

Pytanie takie należy postawić po przeanalizowaniu zadań i sposobów planowania rzemieślniczej produkcji. Włączenie do planu gospodarczego zapewnia rzemiosłu przede wszystkim **pracę,** a więc **zapewnia byt.**

Następnie **zapewnia surowiec** i zaopatrzenie w potrzebne do wykonania przewidzianych zadań **narzędzia, maszyny i sprzęt pomocniczy.** Daje ponadto gwarancję, że przemysł uspołeczniony będzie brał pod uwagę, w planach własnej produkcji, konieczność zaspokajania potrzeb rzemiosła w zakresie zaopatrzenia, a także będzie liczyć na współpracę warsztatu rzemieślniczego.

Włączenie poszczególnej gałęzi produkcji do narodowego planu podkreśla gospodarcze uzasadnienie jej istnienia, jej **przydatność w całokształcie gospodarki narodowej.** W ten sposób również określa się miejsce, jakie dana gałąź produkcji powinna zająć w całym systemie wytwarzania.

Dla tych powodów włączenie rzemieślniczej wytwórczości do narodowych planów gospodarczych **zadecyduje o znaczeniu rzemiosła dla całego gospodarstwa krajowego, jak i o możliwościach rozwoju i pracy warsztatów rzemieślniczych.**

Znaczenie tego zagadnienia nie od razu zostało zrozumiane przez rzemieślników, toteż jeszcze w roku ubiegłym mało słyszało się głosów, domagających się pełnego objęcia planem gospodarczym produkcji rzemieślniczej i usług. Obecnie głosów domagających się pełnego zaplanowania produkcji rzemieślniczej i pełnego zaopatrzenia rzemiosła w surowce jest **coraz więcej.** Oznacza to, że zrozumienie zagadnień gospodarczo-ustrojowych naszego systemu ekonomicznego zrobiło w dziedzinie rzemiosła **znaczne postępy.** Oznacza to także, że samo życie potwierdza tezę o **wyższości systemu gospodarki planowej,** opartej na racjonalistycznych przesłankach.

T. Gliwic.

Przy książce — to i starość lżejsza

Było letnie przedpołudnie niedzielne. Pogrążona w czytaniu siedziałam na ławce jednego ze skwerów. Obok mnie usiadł schludnie ubrany, szpakowaty mężczyzna. Spracowane ręce zdradziły, że to robotnik. Rozsiadł się wygodnie, nałożył okulary i z powagą zabrał się do czytania. Książka była starannie obłożona, tak, że nie mogłam dojrzeć tytułu. Wreszcie nie wytrzymałam:

— Co pan czyta?

Robotnik, ociągając się, oderwał oczy od książki:

— „Faraona" Prusa — i znów pogrążył się w czytaniu. Jego zainteresowanie książką było tak widoczne, że nie śmiałam mu drugi raz przeszkodzić.

Ale niebawem nadarzyła się okazja. Sąsiad mój zdjął okulary, przetarł załzawione oczy. Uśmiechnął się:

— Oczy zawodzą. Cóż robić? Starość.

— Bardzo pan lubi czytać?

— Wie pani, ja dopiero od niedawna zacząłem. Przed wojną... ech, gdzie tam człowiek miał głowę do tego. Albo cały tydzień orka, albo wcale roboty nie było. A tu dzieciarnia jeść wołała...

— A teraz?

— Hm, teraz. Teraz to może i czasem ciężko, ale człowiek czuje, no, czuje, że jest człowiekiem. Dzieci uczą się. Przynoszą do domu książki. Rąz moja Zosia przyniosła mi „Matkę" tego ruskiego pisarza, Gorkiego. Mówi: „Weź ojcze, poczytaj". No i przeczytałem. Wzięło, oj, jak wzięło.

— Kiedy pan ma czas na czytanie?

— Po pracy, no i w niedzielę.

— Czy wypożycza pan książki?

— Dzieci przynoszą z czytelni. No i teraz ten KUK.

— ?

— Prenumeruję. Tanie to przecie. Po 100 zł książka. Już mam małą biblioteczkę. Tak to, moja pani. Na stare lata. Żona urąga, że to niby pieniądze traci. A sama, jak tych „Nędzników" czyta, to tylko nosem pociąga i łzy kułakiem obciera. Będzie ta starość jakaś lżejsza przy książce. Żeby tylko oczy...

* * *

W dziele upowszechnienia książki wśród mas robotniczych i chłopskich poważną pozycję zajmuje KUK. Po dzień dzisiejszy KUK rozpowszechnił 868.454 książki, z czego 135.313 tylko w ramach Tygodnia Oświaty.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że najpoważniejszym odbiorcą książek są ośrodki przemysłowe, a więc robotnicze. Oddział łódzki KUK-u rozprowadził np. 41.826 egzemplarzy.

Podstawowym środkiem rozprowadzania książek przez KUK jest prenumerata, zarówno bezpośrednia jak i za pośrednictwem Zw. Zawodowych, Samopomocy Chłopskiej, Ligi Kobiet i organizacji młodzieżowych.

Ogólne wyniki dotychczasowej działalności KUK-u są bez wątpienia pozytywne. Niemniej jednak pozostaje wiele do zrobienia, szczególnie w dziedzinie pozyskania ogółu robotników i chłopów dla czytelnictwa. Aby cel ten osiągnąć, należy położyć szczególny nacisk na uświadomienie mas robotniczych i chłopskich. W dziele tym winny KUK-owi wydatnie pomóc Zw. Zawodowe, Liga Kobiet i wszystkie inne organizacje społeczne.

F. M.

Przed nowym rokiem w szkolnictwie inwalidzkim

Jak informuje Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej — Państwowe Zakłady Szkolenia Inwalidów Wojennych i Wojskowych będą w roku szkolnym 1949-50 dysponowały wolnymi miejscami w następujących działach szkolenia: ślusarsko - mechanicznym radio - mechanicznym, mechaniki precyzyjnej, zegarmistrzowskim, kreślarskim, zabawkarskim, czapniczym, rymarskim, krawieckim, księgowości rolnej, magazynierów rolnych, administracyjno - rolnym, i administracyjno - handlowym.

O przyjęcie do Zakładu ubiegać się mogą inwalidzi wojenni i wojskowi inwalidzi pracy (renciści ZUS) i tzw. inwalidzi cywilni. Warunkiem przyjęcia do Zakładu jest: wiek od 18 do 40 lat, procent ogólnej utraty zdolności do zarobkowania od 45 proc. do 100 proc. i świadectwo lekarskie, stwierdzające niezakaźność kandydata dla otoczenia. Dla kandydatów, pragnących szkolić się w działach ślusarsko-mechanicznym radio - mechanicznym, mechaniki precyzyjnej, kreślarskim, zegarmistrzowskim księgowości rolnej, administracji rolnej i administracji handlowej, przyjęcie uzależnione jest od pomyślnego złożenia egzaminu wstępnego z zakresu 7 klas szkoły podstawowej.

Nauka w poszczególnych działach szkolenia trwa od 6 miesięcy do 2 lat. Szkolący się w Zakładzie otrzymuje w ciągu tego okresu bezpłatnie: zakwaterowanie, utrzymanie, opiekę lekarską oraz naukę zawodową. Inwalidzi, kończący szkolenie w zawodach rzemieślniczych, do których przyjęcie uzależnia się ukończeniem szkoły podstawowej, po pomyślnie złożonym egzaminie otrzymują uprawnienia czeladnicze. W Państwowych Zakładach Szkolenia Inwalidów Woj. i Wojskowych zorganizowane jest życie kulturalno - oświatowe (radio, czytelnia, pisma, biblioteka, gry itp.).

Bliższych danych co do warunków przyjęcia i sposobu składania podań udzielają: Starostwa (ref. op. społ. i ref. spraw inwalidzkich), Ubezpieczalnie Społeczne, Oddziały ZUS oraz Koła Związku Inwalidów Wojennych. Termin składania podań, które będą rozpatrywane w kolejności zgłoszeń, mija 15 lipca br.

Pochodzenie »cmoknonsensu« i najpiękniejsze ręce

Całowanie rąk pochodzi z czasów, kiedy poganie w ten sposób okazywali cześć swoim drewnianym bogom. Posągi bogów były zazwyczaj tak wielkie, że ludzie nie mogli sięgnąć wyżej niż do ręki.

W dzisiejszych czasach już tylko w Polsce zachował się zwyczaj całowania rąk. Skutecznie zwalcza go „Przekrój". Wierzymy, że zwycięży.

* * *

Angielski tygodnik „Leader" powiadomił swych czytelników, że najładniejsze ręce mają Polki i Irlandki. Opisując cechy charakterystyczne rąk kobiet różnych narodowości, tygodnik podaje, że ręce amerykanek są zbyt wąskie i długie. Dziewczęta angielskie i niemieckie mają ręce krótkie, raczej pulchne, z szerokomi dłońmi. Ostatnie miejsce na liście piękności rąk kobiecych poszczególnych narodów — zajmują Hiszpanki.

* * *

W starożytności, kiedy chiński dżentelmen chciał pozdrowić swego przyjaciela, podnosił do góry połączone ręce i potrząsał kilka razy a nawet kilkanaście razy. Jeżeli chciał wyrazić wyjątkowy szacunek jakiejś osobie, kołysał złączone ręce w tył i w przód ruchami przypominającymi rąbanie drzewa.

* * *

W średniowieczu wierzono, że dotknięcie ręki zmarłego — uzdrawia. W Lancashire w Anglii przez setki lat znajdowała się ręka pewnego skazańca, która miała być „najlepszym lekarstwem" na reumatyzm. Do ręki tej przybywały pielgrzymki z miejscowości odległych o setki kilometrów.

* * *

W 1824 r. w Wielkiej Brytanii wydano zakaz wróżenia z rąk, ustalono bowiem, że i małpy mają podobne do ludzkich linie rąk.

KĄCIK SZACHOWY

Ciekawe pozycje

Zamieszczona poniżej pozycja wytworzyła się w partii granej pomiędzy byłym mistrzem świata dr Euwe i A. Speyerem, w turnieju o mistrzostwo Holandii, w którym dr Euwe zajął pierwsze miejsce.

Były mistrz świata, w pozycji podanej w diagramie, wykombinował ciekawe zakończenie.



1) W xe7! — Gxf3 (czarne nie mogą wziąć wieży, ponieważ przegrają szybko — Czytelnicy sami zechcą wyszukać drogę, w jaki sposób). 2) Ga3 !! —Ha6, 3) W c7... grozi mat w 2 ruchach —Hxa3, 4) Wxf7 + —Ke8, 5) He1 + —Czarne w tym miejscu poddały partię, ponieważ na Se4, 6) Sx4, Wd1, następuje podwójny szach przez Sd6 i ratunku nie ma.

W ELIMINACJACH o udział w półfinałach o mistrzostwo drużynowe Polski z okręgu dolnośląskiego zwyciężyła drużyna Polonii świdnickiej, zdobywając 10,5 pkt. Na drugim miejscu uplasował się wałbrzyski „Górnik" 9 pkt, na trzecim YMCA — Jelenia Góra i na czwartym ZEODś Wałbrzych.

W ten sposób Polonia świdnicka została, jako trzecia drużyna, dopuszczona do rozgrywek mistrzowskich.

* * *

PÓŁFINAŁOWY TURNIEJ o drużynowe mistrzostwo Polski zaczyna się dn. 26 czerwca we Wrocławiu. W turnieju bierze udział 8 drużyn z okręgów: dolnośląskiego, górnośląskiego i katowickiego. Każda drużyna wystawia sześciu zawodników. Z okręgu dolnośląskiego i katowickiego walczyć będą po 3 drużyny, zaś z poznańskiego 2. Następujące drużyny biorą udział w turnieju: Dolny Śląsk; — YMCA — Wrocław, Legnicki Klub Szachowy — Legnica i Polonia — Budowlani — Świdnica, Górny Śląsk: Polonia — Bytom, AZS — Gliwice, Woj. Dom. Kultury — Katowice .Poznań: Pozn. Klub Szach. i Spójnia.

Turniej rozgrywany będzie w gmachu Polskiej YMCA ,ul. Kołłątaja 20, w godzinach od 9—13 i 16—20, w czasie od 26 do 29 bm.

* * *

DRUŻYNA WROCŁAWSKA wystąpi do turnieju o drużynowe mistrzostwo Polski prawdopodobnie w następującym składzie: Stachnich, Major, Chądzyński, Leśniak, Gałęcki, Mugenschnabel, Walen i Dipel.

* * *

TOWARZYSKI MECZ szachowy między drugą drużyną wrocławską YMCA i wrocławską Gwardią zakończył się zwycięstwem YMCA w stosunku 5,5:4,5. Gwardia posiada w swych szeregach kilku doskonałych zawodników i przy pewnym treningu i pracy może odegrać dużą rolę w życiu szachowym Wrocławia.

* * *

W DRUGIEJ POŁOWIE LIPCA Doln. Okręg Szachowy organizuje mistrzostwa juniorów o tytuł mistrza okręgu. W turnieju brać mogą udział zawodnicy, do lat 18. Zwycięzca weźmie udział w finałach, które rozegrane zostaną w sierpniu w Warszawie. Dolnśl. Okręg Szachowy wzywa zainteresowane kluby, aby podały kandydatów do dn. 15 lipca br. Adres: Dolnśl. Okręg Szachowy, Wrocław, ul. Kołłątaja 20 (Polska YMCA).

* * *

MECZ SZACHOWY między Opolem a Niemodlinem zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3. Mecz rozegrany został w Domu Młodzieży ZMP w Niemodlinie (zst)



Interesujący wieczór u bibliotekarzy

Naprawdę interesujący wieczór — jak donosi nasz Czytelnik ob. J. P. — spędzili członkowie wrocławskiego Koła Związku Bibliotekarzy i Archiwistów w dniu 21 czerwca br. Wieczór ów wypełnił żywy i dobrze opracowany referat mgr Ireny Kosusiewicz na temat zakupu i wymiany wydawnictw zagranicznych we współczesnej praktyce polskich bibliotek naukowych. Po referacie rozwinęła się gorąca dyskusja, w której poruszono szereg aktualnych bolączek z tego tak ważnego odcinka pracy bibliotek. Dyskusję musiano niestety ograniczyć z powodu spóźnionej pory i uprzednio zapowiedzianej herbatki towarzyskiej dla bibliotekarzy.

Nawet rwanie zęba może być przyjemne

„Nawet rwanie zęba może być przyjemne — donosi nam zachwycony student Politechniki E. I. — Do dziś jeszcze przez większość ludzi wyrwanie zęba uważane jest za bardzo przykre i bolesne przejście. Zupełnie jednak inne wrażenie odnoszą ci, którzy przechodzą to w Klinice Stomatologicznej Uniwersytetu i Politechniki przy ul. Cieszyńskiego.

Zaraz po wejściu na salę zapobiegawczą, jak zwie się po klinicznemu przybytek, gdzie usuwają chore zęby, pacjent jest mile zdziwiony, zastając zamiast obrazu męki i jęków nieszczęśliwych delikwentów, rój młodych asystentek - studentek stomatologii — krzątających się zręcznie w białych fartuszkach wśród lśniących niklowaniami aparatów dentystycznych. I choć rząd foteli z pacjentami, nad którymi pochylają się lekarze przeważnie z mocnymi kleszczami w rękach, wygląda na pozór dość groźnie, jednak wylękniony pacjent spostrzega że nikt nie tylko nie krzyczy, ale nawet nie wzdycha boleśnie"...

Następuje długi i szczegółowy, a zarazem bardzo apetyczny opis usuwania zęba ze znieczuleniem, który omijamy ze względów zasadniczych, obawiając się, że jutro przed Kliniką wyrośnie długi ogonek mieszkańców Wrocławia (szczególnie płci brzydkiej), śpieszących z pieśnią na ustach na fotele w celu usuwania chorych zębów. Niemniej miło będzie i Klinice i nam usłyszeć częściej podobne słowa uznania.

2 tygodnie na prześwietlenie

Ob. Jan Wiercik donosi nam jednak o mniej chlubnym wypadku:

„Dr. P., dyr. szpitala SS Urszulanek skierował mnie do PCK na zbadanie rentgenologiczne klatki piersiowej. 17 bm. zgłosiłem się w PCK, gdzie wyznaczono mi termin na 28 bm. (2 tygodnie). Wprawdzie dziury w niebie nie będzie, jeżeli człowiek w międzyczasie umrze, ale trochę to wstyd dla wielkiego miasta Wrocławia..."

Rozumiemy, że PCK może mieć nawał pacjentów do prześwietlenia. Czyżby jednak było ich aż tyle, aby czekać aż 2 tygodnie. A jeśli nawet, to czy we Wrocławiu nie ma więcej aparatów Roentgena?

Pośpieszny tramwaj

Ob. Eugeniusz Berdys z Legnicy pisze:

„W dniu 10 bm. o godz. 20.45 wsiadłem do tramwaju linii nr 1, kursującego na trasie Dworzec — ul. Złotogórska. Chciałem wysiąść na przystanku przy ul. Dziennikarskiej, cóż, kiedy motorniczy zwolnił tylko trochę jazdę i pojechał dalej. Myślę sobie, wysiądę na następnym przystanku przy ul. Młyńskiej. Tu spotkało mnie to samo. Tramwaj zatrzymał się dopiero przy końcu ul. Złotogórskiej i musiałem iść piechotą z powrotem do ul. Dziennikarskiej, bo obawiałem się, że gdy znów wykupię bilet, to będę musiał wracać aż z Dworca.

Zaznaczam, że na przystanku obok piekarni Lewandowskiego wsiadł kontroler, który wyskoczył przy ul. Dziennikarskiej, ja zaś nie jestem akrobatą, bym wyskakiwał z jadącego tramwaju.

Gdy tramwaj zatrzymał się na końcu ul. Złotogórskiej, oświadczyłem konduktorce, że sprawę tę poruszę w prasie i żeby na drugi raz tramwaj stawał na przystankach. Wówczas konduktorka oświadczyła mi: „Ja wiem, co mam robić".

Gdy obserwowałem jadący tramwaj z powrotem na Dworzec, to też nie zatrzymywał się na przystankach; pewnie konduktorka śpieszyła się do domu, bo o godz. 22 przestają kursować tramwaje".

List ten skierowujemy pod adresem Dyrekcji MZK w Legnicy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. R. Zw. — 1) Szpitale wojskowe nie podlegają Min. Zdrowia. 2) Osobom takim wspomniana renta nie przysługuje. 3) Brakujące numery z odcinkami powieści można nabyć w archiwum Redakcji „Słowa", Wrocław, Oławska 10; II p.

Ob. Kredoszyński, Wrocław. — Adresu takiego nie znamy i instytucji takiej nie ma w ogóle w Polsce. Radzimy zwrócić się do Wydziału Zagranicznego Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, Poznań, Chełmońskiego 2.

DLA PILNYCH UCZNI
wielki wybór **KSIĄŻEK** *wartościowych*
na **NAGRODY** *poleca:*
Spółdz. Wydawn.-Oświat. „CZYTELNIK"
Wrocław — ul. M. Nowotki 13 i ul. M. Stalina 45.
Dzierżoniów — Rynek 56
Jelenia Góra — 1 Maja 18
Kamienna Góra — Waryńskiego 43
Karpacz — 1 Maja 163 W 199
Kłodzko — Rynek 2
Legnica — Grodzka 3/4
Świdnica — Rynek 33
Wałbrzych — Rynek 14
W-199

W celu zaznajamiania czytelnika polskiego z najcelniejszymi utworami współczesnych pisarzy radzieckich oraz informowania o bieżących osiągnięciach w dziedzinie rozwoju zarówno prozy i poezji, jak i malarstwa, rzeźby oraz całokształtu życia kulturalnego ZSRR, już wkrótce zacznie ukazywać się polskie wydanie miesięcznika

„LITERATURA SOWIECKA"

W miesięczniku **„Literatura Sowiecka"** będą się ukazywać m. in.: wyczerpujące krytyki literackie, recenzje, artykuły poświęcone zagadnieniom estetyki, reprodukcje dzieł sztuki itd.

Czasopismo będzie wydawane w estetycznej szacie zewnętrznej i po cenie przystępnej, co rokuje mu niewątpliwie szerokie rozpowszechnienie wśród społeczeństwa polskiego.

Prenumerata kwartalna wynosi 198 zł, półroczna 396. zł.

Zamówienia i wpłaty na III kwartał (lipiec, sierpień, wrzesień) przyjmują wszystkie placówki „Czytelnika" oraz Centrala: Warszawa „Czytelnik".

Prenumerata Zagraniczna — Daszyńskiego 14, P.K.O. I-8501. W-260



Sztafeta młodzieżowa na Święto Wyzwolenia

Na dzień Święta Wyzwolenia 22 lipca Związek Młodzieży Polskiej organizuje sztafetę biegnącą ze wszystkich kół ZMP do Warszawy.

Imprezą najbardziej masową o największym znaczeniu propagandowym będzie właśnie sztafeta ZMP obchodzącego rocznicę swego istnienia. Wyruszy ona z dziesięciu punktów kraju i z wielu punktów pomocniczych — będzie więc sztafeta gdańska, olsztyńska, białostocka, lubelska rzeszowska, krakowska, cieszyńska; dolnośląska; poznańska i szczecińska.

Trasami głównymi pobiegną sztafety biegaczy, natomiast na trasach pomocniczych i bocznych na dłuższych odległościach prowadzących przez tereny rzadziej zamieszkałe dopuszczono do udziału kolarzy, motocyklistów lub sztafety konne. W zależności od liczby uczestników odcinki tras wynosić będą od 50-ciu do 500 m.

Główna trasa dolnośląska przebiegać będzie przez Zgorzelec, Lubań, Jel. Górę, Kamienną Górę, Wałbrzych, Świdnicę; Wrocław; Oleśnicę, Syców i Kępno, skąd pobiegnie sztafeta poznańska.

Na wczorajszym zebraniu zwołanym przez ZMP został wybrany Komitet Organizacyjny, na czele którego stanął **przewodniczący Woj. Zarządu ZMP Jan Karst.**

Zostały także powołane trzy podkomisje: organizacyjna, gospodarczo - finansowa i propagandowa.

W sztafecie wezmą udział członkowie ZMP oraz młodzież Służby Polsce, Zw. Harcerstwa Polskiego, Związków Zrzeszeń Sportowych, Ludowych Zespołów Sportowych, ZS „Gwardii"; „Legii" AZS-u oraz uczestnicy obozów wczasów i kursów letnich. (Ruk)

* * *

Następne zebranie Komitetu Organizacyjnego odbędzie się we wtorek, dnia 28 bm. o godz. 14 w lokalu Woj. ZMP III p. pokój nr 12.

Tour de Pologne

WARSZAWA. Do Komitetu Organizacyjnego Wyścigu Dookoła Polski nadeszło zgłoszenie ekipy robotniczej Szwajcarii. Imienny skład drużyny zostanie ustalony po dwóch eliminacyjnych wyścigach, które mają się odbyć w najbliższym czasie.

* * *

Komitet organizacyjny Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski przygotowuje szczegółowy opis techniczny trasy. Opis wydany zostanie w formie małego albumiku. Na każdej kartce znajdować się będzie mapka etapu, z zaznaczeniem rodzaju nawierzchni na poszczególnych odcinkach oraz przekrój podłużny trasy etapu, z podaniem różnicy wzniesień. Album ten otrzymają wszyscy uczestnicy wyścigu.

* * *

Motozbyt, który przejął techniczną obsługę wyścigu dookoła Polski otrzymał zezwolenie na sprowadzenie zza granicy części zamiennych do rowerów wyścigowych oraz gum szosowych. Wobec tego zostanie usunięta największa bolączka dotychczasowych wyścigów — brak odpowiedniej ilości zapasowych gum.

Sport w kilku wierszach

W czasie międzynarodowych zawodów pływackich STK Eger—NV Bratysława, wygranych przez Węgrów 44:42 pkt., pływak węgierski Kodas uzyskał na 100 m st. dow. doskonały czas 59,6 sek.

Emigracyjny kolarz polski Frankowski odniósł duży sukces, zajmując drugie miejsce w wyścigu Paryż — Nogent — le Rotrou. Wyścig ten, na trasie 138 km wygrał kolarz francuski Gilbert w czasie 3:17, o pół koła przed Frankowskim.

Podczas międzynarodowego meczu lekkoatletycznego Paryż — Mediolan, wygranego przez Paryż 96:85 pkt., Francuz Marie uzyskał w biegu na 110 m ppł. czas 14,7 sek., a Consolini rzucił dyskiem 53,55 m.

Znany skoczek norweski Kaas uzyskał ostatnio w skoku o tyczce wynik 4,16 m., Johansson przebiegł 1,500 m. w 3:56.0, Sinola miał w skoku w dal wynik 7,07 m., a Rautavaara rzucił oszczepem 67,56 m.

Średniodystansowiec szwedzki Lennard Strand uzyskał w biegu na 1.500 m doskonały czas 3:54,8, Wilmer zaś osiągnął w rzucie dyskiem 48,41 m. Ponadto Petterson wygrał rzut oszczepem wynikiem 67·58 m.

Miotacz amerykański Lampert osiągnął w pchnięciu kulą doskonały wynik 17,24 m, wyprzedzając Fuchsa, który rzucił 16,98 m.

Młodzi tenisiści wyjechali do Wimbledonu

WARSZAWA. W piątek, 24 bm. wyjechali samolotem do Londynu trzej najlepsi juniorzy polscy w tenisie: Radzio, Kudliński i Licis, którzy wezmą udział w międzynarodowym turnieju tenisowym juniorów w Wimbledonie.

Z juniorami wyjechał v-prezes PZT — inż. Olszowski.

Dobre wyniki lekkoatletów radzieckich

Tradycyjny mecz lekkoatletyczny sześciu miast Ukrainy: Kijowa, Charkowa, Lwowa, Odessy, Stalino i Dniepropetrowska wygrali lekkoatleci Kijowa, zdobywając większość pierwszych miejsc.

Na zawodach ustalono kilka rekordów Republiki Ukraińskiej oraz ogólnoradziecki **rekord w skoku wzwyż juniorów.** Nowy rekord ustanowił **Wansowicz (Odessa) wynikiem 1,85 m.** Ponadto dobre wyniki uzyskali: Dagman — 100 m 10,6 sek, Sidorko — skok wzwyż 1,91 m.

Oba wyniki są nowymi rekordami Ukrainy.

Bulanczik przebiegł 200 m w 23 sek., a Kanaki rzucił młotem 51,35 m. W skoku o tyczce Denisenko uzyskał wynik 4,10 m. W biegu na 100 m kobiet Adamenko uzyskała czas 12,3 sek.

JELENIA GÓRA. W ramach Święta Morza zarząd Ligi Morskiej w Jeleniej Górze organizuje na jeziorze Pilichowickim bezpłatne kursy wioślarskie dla młodzieży. W zakresie zajęć praktycznych uczestnicy kursów odbędą pod kierownictwem instruktorów 30-godz. pływanie kajakiem, szalupą lub hamburką.

Po zakończeniu kursów (29 bm.) odbędą się zawody.

Cejzikowa trenerką „Pafawagu"

Zarząd „Pafawagu" zaangażował z dniem 1 sierpnia na trenerkę dla sekcji lekkoatletycznej tego klubu byłą rekordzistkę świata w rzucie dyskiem oburącz — Cejzikową.

Kalendarzyk sportowca

NIEDZIELA, 26. 6. 1949 r.

Wrocław.

Pływactwo. Godz. 10-ta trzeci dzień mistrzostw okręgu — kryta pływalnia przy ul. Teatralnej.

Piłka nożna — godz. 11. Decydujące zawody Górnik — Ogniwo. — Duży Stadion Olimpijski. Godz. 18 — towarzyskie zawody AKS — Pafawag na tym samym stadionie.

O wejście do klasy A

Wałbrzych — Górnik Karol — Związkowiec.

Ząbkowice — Gwardia — Gwardia Jawor.

Lubań — Związkowiec — Promień Żary.

W całym kraju

Poznań — drugi dzień meczu szermierczego Poznań — Wrocław.

Warszawa — AZS Wrocław Legia Warszawa o mistrzostwo ligi waterpoolowej. Turniej tenisa stołowego z udziałem wrocławianina — Ciupryka.

Bydgoszcz — międzymiastowe zawody bokserskie Bydgoszcz — Wrocław.

O mistrzostwo I-ej ligi: Ruch — Wisła, Szombierki — ZZK i ŁKS — Polonia B.

Garbarnia we Wrocławiu

W środę 29 bm. do Wrocławia przyjeżdża silny zespół krakowskiej Garbarni, który rozegra towarzyskie spotkanie piłkarskie z wrocławskim Ogniwem. Po zawodach z ZZK i Ruchem wrocławianie dla odmiany spróbują swe siły z leaderem II-ej ligi. Zawody zapowiadają się bardzo interesująco ze względu na wyrównany poziom, jaki reprezentują obie drużyny.

Komunikat automobilklubu

Automobilklub Polski Oddział Wrocław zawiadamia, że przewidziana na dzień 26 czerwca br. „jednodniowa jazda konkursowa samochodów" odbędzie się w innym terminie tj. 10 lipca br.

Zgłoszenia będą przyjmowane do dnia 7 lipca w sekretariacie A. P. ul. Boya Żeleńskiego 76, tel. 61-45:

Dolnośląska niedziela sportowa

Piłka nożna, boks, szermierka i pływactwo

O godz. 10-tej na krytej pływalni przy ul. Teatralnej odbywają się mistrzostwa pływackie okręgu (trzeci dzień). Z powodu wyjazdu AZS do Warszawy na dwa mecze o mistrzostwo ligi waterpoolowej mistrzostwa Okręgu klasy I-ej panów, odbędą się we środę na basenie otwartym Stadionu Olimpijskiego.

O godz. 11-tej odbywa się na dużym Stadionie Olimpijskim decydujące spotkanie o mistrzostwo Dolnego Śląska pomiędzy Górnikiem Wałbrzych a Ogniwem Wrocław. Niewątpliwie mecz ten ściągnie rekordową ilość widzów tak wrocławskich jak i prowincjonalnych, którzy zjeżdżają specjalnym pociągiem popularnym.

Niemniej ciekawy mecz odbędzie się na tym samym stadionie o godz. 18-tej. Nasz drugoligowięc — Pafawag, zmierzy swe siły z I-szo ligowym AKS-em, który w najsilniejszym składzie zjeżdża do Wrocławia wracając z Poznania po meczu ligowym z Wartą.

Na prowincji odbywają się pierwsze rozgrywki piłkarskie o wejście do klasy A. Przypuszczalnych kandydatów do klasy wyższej będziemy mogli wytypować już po pierwszych spotkaniach po których zorientujemy się w układzie sił poszczególnych drużyn.

W Bydgoszczy osłabiona reprezentacja bokserska Wrocławia, walczy z ósemką tego miasta i z niecierpliwością będziemy czekali na telefon i... honorowy wynik. Tak samo będziemy ciekawi dowiedzieć się o wyniku I-go meczu międzyokręgowego w szermierce Wrocław — Poznań.

Tysiące ludzi czyta codziennie OGŁOSZENIA w „SŁOWIE POLSKIM"

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI

Likwidator Przedsiębiorstw Związku Bojowników z f. i n.h. o N. i D. we Wrocławiu sprzeda w drodze licytacji publicznej **dnia 6 lipca 1949 r. o godz. 9** w lokalu **Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Samochodowego we Wrocławiu, ul. Nowowiejska 20—22** nast. ruchomości:

5 samochodów ciężarowych, 2 wraki samochodowe, 3 tokarnie, heblarkę, wiertarkę, gwinciarkę i szlifierkę do metali, heblarkę, piły i inne urządzenia warsztatu stolarskiego, oraz większą ilość wymiennych części samochodowych.

Wymienione przedmioty oglądać można codziennie w lokalu D. P. S. do dnia 30. VI. — a od 1 lipca od godz. 14—18 i w dniu licytacji.

4454 **LIKWIDATOR.**

ZAPISY do Państwowej Szkoły Pracy Społecznej (były TUR) rozpoczęte i trwać będą do 15 lipca br.

WROCŁAW ul. Stalina 117 godz. 16 — 18

Dyrekcja Przem. Roszarniczego

Wrocław, ul. Ruska 16-17

poszukuje celem zatrudnienia:

1. **Inżynierów i techników:** budowlanych, maszyn, energetyki, termiki, biologii i chemii.
2. **Buchalterów - bilansistów,** inspektorów finansowych i kosztów własnych.
3. **Ekonomistów** z praktyką w przemyśle.
4. **Kierowników** socjalnych i planowania.
5. **Referentów bezpieczeństwa pracy.**
6. **Inżynierów Rolników** jako kier. Plantacyjnych.

Wymienione funkcje są do objęcia zaraz we Wrocławiu, lub na wyjazd.

Oferty prosimy składać w Dziale Personalnym.

K - 2611

ZAPRENUMERUJ »Słowo Polskie«

Wszystkie placówki „CZYTELNIKA" w całym kraju przyjmują prenumeratę dzienników i czasopism radzieckich.

Z dziedziny rolnictwa, leśnej i rybnej gospodarki oraz weterynarii można zamawiać następujące czasopisma:

Agrobiologia	dwumiesięcznik
Wietierinaria	miesięcznik
Winosiele i winogradarstwo	miesięcznik
Dokłady Wsissojuznyj Akademii sielsko chozjaistwiennych nauk imieni W.I. Lenina	miesięcznik
Kołchoznoje preizwodstwo	miesięcznik
Koniewodstwo	dwumiesięcznik
Lesnoje choziajstwo	miesięcznik
Lesnaja promyszlenność	"
Maszyno-traktornaja stancyja	"
Pczełowodstwo	"
Rybnoje choziajstwo	"
Sad i ogorod	"
Sieliekcyja i siemienowodstwo	"
Sielchoz maszina	"
Sowietskaja agronomia	"
Socjalisticzeskoje sielskoje choziajstwo	"

W-173

Borys Gorbatow 7)

PRZYJAŹŃ

Stiepan Timofieicz z radiostacji w pasie podbiegunowym w dniu rocznicy Rewolucji Listopadowej wspomina dawne chwile wojenne. Między inn. przypomina sobie, że jako młodziutki telegrafista panicznie bał się przyjmowania telegramów, nadawanych przez niejakiego Koływanowa, „speca" w swoim zawodzie. To samo nazwisko nosi nowy przyjaciel Timofieicza — radiotelegrafista z maleńkiej stacji w Zatoce Nadziei.

Słyszał teraz nieustanne szybkie jak z karabinu maszynowego trzaskanie w uchu. Ołówek jego nie biegał, lecz latał na papierze. A on wciąż żądał: szybciej, szybciej! Towarzysze pochylili się nad nim i w milczeniu obserwowali ten wyścig. A on triumfował. Nareszcie zapędził w kozi róg Koływanowa! Tak, Koływanow... Skadowsk... front południowy... Srebrne, księżycowe noce. I drzewo wiśni w kwieciu.

Ale czy to ten sam Koływanow? Skąd, w jaki sposób znalazł się tutaj? Właśnie on? Sam Stiepan Timofieicz osobiście ani razu nie widział Koływanowa. Koływanow wkrótce znikł z radiostacji sztabu. Stiopę wraz z oddziałami Armii Czerwonej przerzucono dalej, poza chutory stepowe, ku morzu, w ślad za cofającą się armią białych. Z Koływanowem nie spotkał się więcej ani na ziemi, ani w eterze.

A co, jeśli to on? To byłoby ciekawe!

Następnego dnia, ledwo doczekawszy wyznaczonego terminu, Timofieicz zapytał radiotelegrafistę Zatoki Nadziei:

— Czyś ty służył w Skadowsku?

— Tak. A bo co? — odpowiedział tamten.

— W którym roku?

Okazało się, że jest to ten sam Koływanow. Timofieicz był z tego powodu niezwykle uradowany i wzruszony.

— Nie, to jest wspaniałe, wspaniałe! — mruczał, kurząc fajkę. — To ci dopiero spotkanie!

I rzeczywiście: cudowne są te spotkania w Arktyce! Cudowne są spotkania lotników w powietrzu, cudowny jest zwyczaj witania się machaniem skrzydeł; cudowne są nieoczekiwane spotkania przyjaciół na skrzyżowaniach dróg powietrznych, na maleńkich, przypadkowych lotniskach przy czarnej kawie w blaszanych kubkach, przy rozżarzonym piecyku, w skleconym z belek skrzypiącym domku; cudowne są znajomości zawierane przez podróżników przy ogniskach koczowniczych w tundrze, kiedy opowiedziane są już wszystkie nowiny, wypalone fajki, a rozmowa wciąż tli się i tli jak ognisko, ciepła, serdeczna, a nad ogniem syczy mięso, wokół skrzypi śnieg i psy obwąchują się wzajemnie. Ale najcudowniejsze są spotkania radiotelegrafistów w eterze, gdzie przedzierając się poprzez świst i wycie zawiei, głosy przyjaciół odnajdują się nawzajem.

„A więc spotkaliśmy się z tobą, Wasja Koływanow! — myślał, uśmiechając się ze wzruszenia Timofieicz. — I gdzieśmy się spotkali? W Arktyce, w eterze. Południe — północ. To ci kraj! To ci ludzie! Dokąd to zawędrowaliśmy z tobą, Wasja Koływanow? Gdzieśmy się zobaczyli? A ja nawet nie wiem, jak ty wyglądasz. Blondyn czy brunet? Wysoki czy niski? Codziennie rozmawiamy ze sobą, i dziwna rzecz: przecież nawet głosu twego nie znam. Baryton, alt, bas? Gdybym cię spotkał na ulicy, w tramwaju — przeszedłbym obok, bo cię nie znam. A w eterze poznałem. Witaj, starowina! No, jak? No jak ci się żyje?"

Teraz głównym tematem ich codziennych pogawędek w przerwach między komunikatami były wspomnienia z frontu. Czas, wyznaczony w rozkładzie, stał się dla nich zbyt krótki i kombinowali skróty, znaki umowne, niechcący wynaleźli własny zwięzły szyfr, byleby móc sobie więcej powiedzieć. Opowiedzieli sobie o drogach, jakimi kroczyli po opuszczeniu armii. Były to zwykłe, powszednie drogi, a jednak doprowadziły ich obydwu do romantycznej Arktyki, która dla Koływanowa była jeszcze krainą nową i tajemniczą, a dla Timofieicza dawna stała się już czymś powszednim. Po Skadowsku Koływanow służył na łodzi podwodnej. Został zdemobilizowany. Pozostał we flocie handlowej. Brał udział w rejsach zagranicznych. Bałtyk. Morze Białe. Potem ostatniej jesieni nagle postanowił zaangażować się na stację polarną.

d. c. n.

ZAKUPIMY

płyty ebonitowe, galalitowe lub trollitowe o wymiarach: 350 × 350 × 30 mm, względnie większe.

Zgłoszenia Zakłady Wytwórcze Ogniw i Baterii Zakład K-72 Wrocław, ul. Sikorskiego 28.

K - 2662

Poszukujemy 8-10 POKOI

dla celów biurowych od zaraz. Cena obojętna.

Zgłoszenia do „Słowa Polskiego" B.O. pod „Śpieszy". 4418

KOPOT MICHAŁ

były majster cegielni Rudy we Lwowie przy ulicy Zielonej proszony jest o podanie swego adresu inżynierowi z 1940—1942. Adres Karol Zabłocki, Warszawa, ul. Nowogrodzka 37. 4351

Ogłoszenia drobne

HANDLOWE

KUPIĘ maszynę prasę do bułek. Wiadomość Piekarnie Antoniego 8. 4458

RADIO Uniwersalne, stan dobry kupię, firma Dobry Zakup, Wrocław, Stalina 103. 4447

SKLEP galanteryjny mieszany w dobrym punkcie do odstąpienia. Zwrot kosztów urządzenia. Kościuszki 166. 4453

POSAD POSZUKUJĄ

MŁODY energiczny technik budowlany może objąć od zaraz posadę. Kilka lat praktyki zawodowej i administracyjnej. Oferty kierować Barycka 4 m. 1 4312

STENOTYPISTKA z własną maszyną poszukuje pracy na 2—3 godziny dziennie, przyjmuje przepisywania. Oferty pod „Zdolna". K 2663

LOKALE

POKÓJ z kuchnią zwracam remont poszukuję. Oferty pod „Lokator". Dział Ogłoszeń. 4466

POSZUKUJĘ czteropokojowego mieszkania z komfortem, koszty remontu zwracam. Zgłoszenia Słowo Polskie Biuro Ogłoszeń pod „Natychmiast". 4346

ZAMIENIĘ 4 pokoje z wygodami śródmieście Poznań na takie samo we Wrocławiu. Zgłoszenia „Słowo Polskie" Biuro Ogłoszeń pod „9". K 2627

POSZUKUJEMY 3—4 pokoi z wygodami śródmieście, względnie Karłowice, Zalesie, Sępolno przy dojeździe tramwajowym. Zwrot kosztów remontu. Zgłoszenia redakcja pod „Pilne". 4438

NAUKA

DO egzaminów przygotowuje rutynowana korepetytorka. Poniatowskiego róg Prusa, sklep. 4424

RÓŻNE

FOTOGRAFIE nagrobkowe wiecznotrwałe. „Elchafilm". Warszawa, Marszałkowska 108. Informujemy listownie. K 2734

Szczerze

Fama niosła

Fama niesie, że kino „Fama" na Psim Polu nie bardzo zadowala tamtejszych kinomanów. Przede wszystkim dużo do życzenia pozostawia aparatura dźwiękowa. Widz przychodzi do kina, siada, z ciekawością ogląda kronikę filmową, w tym przerwa... i „proszę wychodzić. Dziś przedstawienia nie będzie, bo coś się zepsuło w aparaturze". Pieniędzy za bilet kasa nie zwraca, jedynie ważne są one na następny dzień. Jeżeli ktoś następnego dnia nie ma czasu by przyjść do kina, no to trudno. Poniósł stratę.

Widzowie nie umieją sobie również wytłumaczyć, dlaczego obrazy w tym kinie skaczą „na boki", tak że nie można odczytywać napisów. Rzekomo winna temu podłoga, na której stoi aparat.

O ile nam wiadomo, kino Fama na Psim Polu było przez dłuższy czas remontowane. Dziwi więc nas, że po remoncie nie wszystko jeszcze jest w porządku.

Mieszkańcy Psiego Pola, dzielnicy wybitnie robotniczej, cieszą się, że posiadają własne kino. Cóż z tego kiedy nie mogą z niego korzystać.

Wierzymy, że wrocławska dyrekcja „Filmu Polskiego" zbada te sprawy i spełni prośbę mieszkańców Psiego Pola, usuwając niedociągnięcia.

TUWICZ



Ostatni dzień nauki

zakończenie roku szkolnego w szkołach średnich

Na korytarzu I Państwowego Gimnazjum i Liceum we Wrocławiu ruch i gwar.

— Gdzie wyjeżdżasz na wakacje? Co dostaniesz z łaciny? Na co zapiszesz się na uniwersytet? — oto tematy poruszane w ostatnim dniu roku szkolnego. O godz. 11-ej zebrała się młodzież w auli szkolnej świątecznie udekorowanej. Burza oklasków wita dyrektora dr. Jankowskiego. Dyrektor mówi krótko — serdecznie. Mówi, że to jest już czwarty rok szkolny na Ziemiach Odzyskanych, że przebudowa szkolnictwa ułatwiła dostęp młodzieży robotniczej i chłopskiej do szkół. Podkreśla, że tylko 5% uczniów nie zostało w tym roku promowanych. Zawdzięcza się to staraniom grona profesorskiego i pracom ZMP.

Z kolei przemawiała prof. Przybytkowa, opiekunka klasy XI matemat. fiz. Klasy o największym procencie dzieci robotników i chłopów. Klasy, która wiele pozostawiała do życzenia na początku roku szkolnego, a na końcu roku stała się klasą przodującą, nie mając ani jednego ucznia, który by przepadł. Wynik ten zawdzięcza się wysiłkowi profesorów i uczniów. Zakończenie roku szkolnego było równocześnie pożegnaniem maturzystów. Przez łzy uśmiechali się profesorowie. Łzy dlatego, że żegnali swych wychowanków. Uśmiech, bo radowali się, że wychowali dobrych obywateli Polski Ludowej.

Ryszard Herman zapewnił, w imieniu absolwentów, że nie przyniosą oni wstydu szkole, że godnie będą ją reprezentować.

W imieniu XI klasy humanistycznej przemawiała uczennica Kopecka. Wiceprezydent Horwath powitał absolwentów, jako dojrzałych obywateli miasta.

Prof. Trybus w swym sprawozdaniu powiedział, że uczniów z postępem bardzo dobrym było 59, w tym 30 chłopców i 29 dziewcząt. Stanowi to 8,57 proc. ogółu młodzieży. Jest rzeczą znamienną, że z tych 59 przodowników, 23 pochodzi z 2 oddziałów klasy jedenastej. Ostatnia więc klasa dała godny do naśladowania przykład.

Nie mniej uroczyście odbywało się zakończenie roku w III Państw. Gimnazjum. Dyrektor Zięba serdecznie, jak ojciec, przemówił do młodzieży. Por. Kołowski zawiadomił, że szkoła otrzymała dyplom uznania za pracę w „trzy dniówkach". Prymusem tej szkoły jest Tadeusz Tutak — syn chłopa małorolnego. Jest on uczniem klasy 9 a-d. Profesor Popiel, wychowawca tej klasy serdecznie go ucałował, co wywołało burzę oklasków.

Na 560 uczniów i uczennic nie promowano w tej szkole tylko 18. Przy egzaminie maturalnym odpadł tylko 1 uczeń.

W obydwóch szkołach zakończono uroczystości występami artystycznymi.

Dnia 28 czerwca odbędzie się uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkołach podstawowych.

J. G.

Promocje

na Uniwersytecie Wrocł.

W czerwcu br. odbyły się promocje doktorskie na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Stopień doktora filozofii uzyskali:

Z zakresu Pedagogiki: dr. Apolonia Głowacka i dr. Edmund Harwas.

Z zakresu Filologii Polskiej: dr. Anna Wróbel i dr. Jan Gad.

Z zakresu Nauk Filozoficznych: dr. Albert Warkocz.

W dniu 14 czerwca br. odbyła się promocja doktorska na doktora filozofii **w zakresie Filologii Francuskiej:** dr. Ewy Rzadkowskiej.

NOTATNIK WROCŁAWSKI

✪ **Tylko spisy** na karty tramwajowe złożone do 26 bm. gwarantują wydanie kart w terminie. Złożone po tym terminie będą z konieczności załatwiane później.

✪ **Zakończenie roku na Kursach** Repolonizacyjnych PZZ odbędzie się dnia 25 bm. o godz. 17-tej. Uroczyste rozdanie świadectw nastąpi w świetlicy ZOM.

✪ **Plenarne miesięczne posiedzenie komisji** usprawnienia zaopatrzenia odbędzie się, nie jak poprzednio podano, dnia 28 bm. ale 30 czerwca br. o godz. 10-tej w Zarządzie Miejskim, pokój 327.

✪ **Trzygodzinne przejażdżki** po Odrze poza Wrocław organizuje dziś Polska Żegluga na Odrze. Liga Morska wypożycza kajaki w przystani Turystycznej, ul. Zwierzyniecka.

✪ **Wpisy do Lic. Przem. Poligraficznego** ogłasza Dyrekcja Liceum. Egzamin wstępny zaczyna się dn. 30 bm. w budynku szkolnym ul. Kościuszki 82. Wyczerpujących informacji udziela sekretariat szkoły w godz. od 9—14-tej.

✪ **Dziś** w auli Państw. Wyższej Szkoły Muzycznej (Powstańców Śląskich 204) o godz. 18-tej rektor dr Hieronim Feicht wygłosi prelekcję na temat „Bach". Ilustrację muzyczną wykona prof. Maria Walkowiczowa.

✪ **W Obserwatorium Astronomicznym** przy ul. Kopernika 11 odbędzie się dziś o godz. 16-tej zebranie Towarzystwa Miłośników Astronomii, na którym J. Kubikowski wygłosi referat pt. „Słońce". Przewidziany jest pokaz słońca przez lunetę.

✪ **Następujące odczyty** wygłoszone zostaną w Muzeum Państw. dziś o godz. 11,30 wzgl. 12,30 — Elżbieta Ostrowska „Prehistoryczne figurki gliniane na Śląsku" i mgr Marian Wojcjak „Jak patrzeć na dzieło sztuki".

✪ **Dyrekcja Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich** zawiadamia, iż biblioteka w miesiącu sierpnia będzie nieczynna.

✪ **Doroczna wystawa** prac uczniów Państw Liceum Sztuk Plastycznych otwarta jest do 30 bm. w godzinach od 11—14-tej, zaś w święta do 17-tej. Wystawa mieści się w lokalu przy ul. Piotra Skargi 23, II oficyna.

✪ **Jutro o godz. 18,30** odbędzie się w sali wykładowej Kliniki Wewn. (Pasteura 4) zebranie naukowe Koła wrocławskiego Towarzystwa Badań Naukowych nad gruźlicą. Przewidziane są referaty dr Sielickiego, dr Kwapińskiego, dr Wierzbowskiej oraz pokaz filmów.

✪ **Na zakończenie roku szkolnego** zespoły dziecięce MMDK wystąpią w imprezach artystycznych, które będą równocześnie przeglądem wyników dotychczasowych prac. Występy odbędą się dziś o godz 12-tej w sali „Energetyk", ul. Łowiecka.

✪ **Tow. Śpiewacze „Akord"** urządza dziś o godz. 17-tej w sali szkoły nr 2 na Sępolnie koncert śpiewu i muzyki ludowej.

✪ **Jutro** w stołówce Centrali Tekstylnej przy ul. Rzeźniczej odbędzie się pokaz racjonalnego i szybkiego przyrządzania potraw, organizowany przez L. K.

✪ **Przypominamy**, że dziś rozpoczyna się turniej szachowy o drużynowe mistrzostwo Polski. Początek o godz. 9-tej. Rozgrywki odbywają się w lokalu Polskiej YMCA, ul. Kołłątaja 20.

✪ **Tramwaje**, jadące ul. Słowiańską w kierunku dworca Odra, z powodu robót kanalizacyjnych na tej ulicy, przejeżdżają przez teren zajezdni.

✪ **Portfel** z dokumentami na nazwisko Kulesza Zbigniew, wyłowiony z Odry do odebrania w redakcji naszego pisma.

Z sali sądowej

Skazanie aferzystów węglowych

Przed Sądem Okręgowym we Wrocławiu toczyła się rozprawa przeciwko funkcjonariuszom wrocławskiej Centrali Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego.

Na ławie oskarżonych zasiadł b. dyrektor CZPPW Michał Łukaszewicz, Karol Matejak — kierownik biura sprzedaży CZPPW, starszy referent biura sprzedaży — Władysław Górka, poza tym kierownik Działu Aprowizacji Pafawagu Marian Kosiński i Henryk Kaszyński kierownik oddziału „Węglobok" oraz Podgórski — udziałowiec firmy „Węglobok".

Akt oskarżenia zarzuca Łukaszewiczowi przeprowadzanie w zimie roku 1947/48 niedozwolonych transakcji węglem reglamentowanym, z których dochód, w wysokości 240.000 zł przelewał do własnej kieszeni. Równocześnie oskarżony odpowiadał za pobranie łapówki w wysokości 90 tys. złotych od Antoniego Strzeleckiego, kierownika prywatnej firmy „Kopalniana Spółka Opałowa". Od otrzymania tej sumy Łukaszewicz uzależniał zawarcie umowy o magazynowaniu 6 tys. ton węgla CZPPW na składzie Spółki.

Marian Kosiński w zimie 1947 na 1948 przyjmował datki w łącznej sumie 70 tys. zł od Henryka Kaszyńskiego, za magazynowanie węgla będącego własnością Pafawag, w składzie firmy „Węglobok".

Za „prywatne" interesy, prowadzone z Kaszyńskim odpowiadali również pracownicy Biura Sprzedaży CZPPW — Karol Mateja i Władysław Górka, którzy pobierali od niego łapówki w wysokości 35 tys. zł za skierowywanie klientów do firmy „Węglobok".

Oskarżony Kaszyński oprócz przestępstwa wręczania łapówek funkcjonariuszom instytucji państwowych odpowiadał również za to, że jako kierownik wrocławskiego oddziału firmy „Węglobok" działając w porozumieniu z Podgórskim udziałowcem „Węgloboku" przywłaszczył sobie 1.400 ton węgla reglamentowanego pozostałego z nadwyżek i stanowiącego własność Skarbu Państwa. Węgiel ten sprzedał następnie na wolnym rynku za sumę 2 milionów zł.

Wyrokiem Sądu Łukaszewicz skazany został na 5 lat więzienia i utratę praw publicznych na lat 5. Kosiński, Mateja i Górka na 3 lata więzienia, a Henryk Kaszyński na łączną karę 5 lat więzienia. (łuk)

Sztuka winna być związana

z treścią życia narodu

Wojewoda wrocławski ob. mgr J. Szłapczyński, otwierając wobec licznie zebranych przedstawicieli społeczeństwa wystawę okręgową Polskiego Związku Artystów Plastyków we Wrocławiu, przypomniał, że **sztuka winna ustawicznie szukać kontaktu z życiem, winna się wiązać z trudem robotnika, ludu, że winna nawiązywać do pięknych tradycji naszej sztuki narodowej.** Równocześnie zaapelował do Zarządu, by wystawa nie stała się salonem zamkniętym dla wybranych, ale wystawą dla najszerszych warstw. Przede wszystkim, **by wśród zwiedzających najliczniej znalazł się świat robotniczy.**

Otwarcie wystawy stało się **naprawdę wydarzeniem dnia w życiu kulturalnym miasta.** Nowy zarząd ZPAP pod prezesurą **ob. prof. M. Pawelki** rozpoczął swą działalność niezwykle pomyślnie. Jeśli zdołał tak zainteresować wernisażem wystawy ogół społeczeństwa.

Ogólnie wystawa reprezentuje bogato różne kierunki aktualne we współczesnej plastyce od impresjonizmu poprzez koloryzm, kubizm aż do abstrakcjonizmu. Jest ona odzwierciedleniem tych procesów i fermentów, jakie dokonywują się w całej polskiej plastyce, **co świadczy o żywotności artystycznej środowiska wrocławskiego. O związaniu się sztuki z aktualnym życiem i jego przejawami świadczy bogata tematyka wielu prac i to czołowych plastyków.**

Eksperymentująca grupa młodych plastyków wrocławskich winna spotkać się ze zrozumieniem z nadzieją, że po okresie twórczego łamania się związą swą sztukę ściślej z życiem i **dzięki swym uzdolnieniom** włożą poważny wkład w nową sztukę, będącą wyrazem swej epoki.

NA-WA-RA

Przygotować walizki i plecaki

12 tysięcy dzieci

wyjeżdża na wakacje

Za tydzień dzieci wrocławskie zaczną wyjeżdżać na obozy i kolonie. W tym roku akcja letnia obejmie 12 tys. młodocianych mieszkańców naszego miasta. Matki powinny już przygotować niezbędne dzieciom rzeczy. A więc bieliznę, letnie buciki, szczotkę do zębów, strój kąpielowy itp. Błędne jest pakowanie pociechom w walizy i plecaki olbrzymich ilości jedzenia. Jak już nieraz podawaliśmy, dzieciom nie będzie niczego brakować. Jedzenia będą miały pod dostatkiem. Nie wskazane jest również przyjeżdżanie rodziców na kolonie czy obozy w dni świąteczne. Zakłóca to porządek codziennych zajęć i stwarza wiele zamieszania.

Badania lekarskie, które wykażą, czy dziecko skierowane będzie na obóz, czy na kolonię — są w pełnym toku. Niezależnie oczywiście od tego, każdy punkt wakacyjny będzie pod opieką lekarską.

Przeszło 700 młodych, energicznych ludzi zostało wyszkolonych na kursach komendantów obozów i kolonii. Chodzi o odmłodzenie ich atmosfery.

Opiekę nad młodzieżą obejmie w każdym punkcie wakacyjnym przedstawiciel Koła Rodzicielskiego. Jego zadaniem będzie dopilnowanie, aby młodzieży niczego nie brakowało. Okr. Rada Zw. Zaw. także wyśle swych przedstawicieli, którzy będą bacznie śledzili, jak czuje się młodzież. W razie zaobserwowanych jakichkolwiek usterek przedstawiciele ORZZ będą interweniowali u swych władz.

Ogółem z całego Dolnego Śląska wyjedzie na wczasy 70 tys. dzieci. Młodzież z okolic podgórskich, gdzie odczuwa się wybitnie brak jodu, wysyłana jest nad morze. (Jur)



Kierowcy samochodów na ogół przestrzegają przepisów jazdy. Nie można tego natomiast powiedzieć o rowerzystach. Dla nich jest obojętne, czy ulica jest jednokierunkowa, czy wolna. Dlatego też nasza MO ma z nimi sporo roboty. Pewnego rodzaju pułapką dla rowerzystów jest ul. Nowotki. Rzadko tylko rowerzysta orientuje się, mimo znaków, że ulica ta jest jednokierunkowa i prawie każdy, pragnąc sobie skrócić drogę do Rynku, jedzie spokojnie ku ulicy Szajnochy. MO jednak czuwa i takim amatorom krótszej drogi wystawia odpowiednie mandaty. Najwięcej mandatów zbiera MO właśnie na tej ulicy od rowerzystów. Na zdjęciu jeden z zatrzymanych tłumaczy się że... przez pomyłkę wjechał na ul. Nowotki.

Będą ławki w parkach

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na brak ławek w parkach i zieleńcach miejskich. Wprawdzie Wydział Plantacji Miejskich ściąga stare ławki, remontuje je i ustawia z powrotem, ale ilość ich jest stanowczo nie wystarczająca.

Jak się dowiadujemy, ostatnio Z. M. zamierza zakupić około 2 tys. nowych ławek i ustawić je w najruchliwszych punktach miasta, zwłaszcza na Placu Staszica, nad Fosą i w Parku Szczytnickim. Ponieważ trafiają się amatorzy, którzy ławki miejskie kradną, Plantacje Miejskie zamierzają ustawić nowe ławki na betonowych nóżkach. (—)

W dniu 1 lipca „Gazeta mówiona"

„Słowa Polskiego"

Najbliższa Gazeta Mówiona „Słowa Polskiego" odbędzie się w dniu 1 lipca w sali Teatru Popularnego. Początek punktualnie o godz. 19.30.

W pierwszej części zobaczymy m. in. obraz naszych wczasów i uzdrowisk w krzywym zwierciadle satyry. oraz zespół Teatru Akademickiego, poprzedzony artykułem pióra kierownika tego Teatru, ob. Michotka, p.t. „Teatr Akademicki w życiu młodzieży"

Druga część „Gazety Mówionej" będzie poświęcona... modzie. Będzie to oryginalny pokaz „Jak się ubrać praktycznie, ładnie i tanio". W tej unowocześnionej i przystosowanej do zainteresowań wrocławian „rewii mody" wezmą udział: PDT, Powszechna Spółdzielnia, Centrala Handlowa Przemysłu Odzieżowego — Dom Odzieżowy, Wrocław, Centrala Spółdzielni Wytwórczych „Solidarność" i Spółdzielnia Pracy „Futro". W charakterze modelek i modeli wystąpią zaproszone przez redakcję „Słowa Polskiego" artystki i artyści teatrów wrocławskich. Tym razem wstęp wyjątkowy, płatny. Ceny biletów na parter wynoszą 50 zł, na balkon 30 zł.

Całkowity dochód z tej imprezy redakcja „Słowa Polskiego" przeznacza na budowę „Domu Kultury" ORZZ. O dniu rozpoczęcia sprzedaży biletów powiadomimy Czytelników w jednym z najbliższych numerów.

WIDOWISKA I IMPREZY

TEATRY

TEATR WIELKI — godz. 19,30 — „Szalone pieniądze"

TEATR POPULARNY — godz. 19,30 — „Odwety"

TEATR MŁODEGO WIDZA ul. Rzeźnicza 12 — godz. 19,30 — „Dożywocie"

DOLNOŚLĄSKI TEATR ŻYDOWSKI ul. Świdnicka 31 — „Pikum-Pakum" (występ zespołu Karasińskiego).

TEATR ENERGETYK, ul. Łowiecka 25 — dziś o godz. 12-tej — „Żegnamy rok szkolny" w wykonaniu zespołów dziecięcych.

Teatr Młodego Widza
Rzeźnicza 12 tel. 34—65.
niedziela 26 bm. godz. 19.30
F R E D R O
„DOŻYWOCIE"
komedia w 3-ch aktach.
Kasa czynna od godz. 10 do 13 i od 15 do 19.30.
4431

KINA

„ŚLĄSK", ul. Gen. Świerczewskiego 67 — „Ulica graniczna" (polsk.), godz. 13,15, 15,30; 18; 20;30. Poranek 10;30 „Podrzutek".

„SCALA" ul. Mikołaja 37 „Ulica graniczna" (polsk.), godz. amer.) godz. 13; 16; 18,15 i 20,30 14,30, 15,30; 18 i 20,30.

„WARSZAWA", ul. Fredry 16 — „Dzwonnik z Notre Dame" (amer.), godz. 13; 18,15 i 20,30.

„PIONIER", ul. Stalina 71 „Kopciuszek" (radz.), g. 10,30; 13; godz. 14,30; 16,30; 18,30 i 20,30. 15; 17.

Program Aktualności: codz. godz. 19, 20 i 21 — „Jura Krakowska", „Sztuka na froncie" i „Czarodziejska torba".

„POLONIA", ul. Żeromskiego 53 „Na morskim szlaku" (radz.), godz. 14,30; 16; 18,15 i 20,30.

„TĘCZA", ul. Kościuszki 177 — „Rosana z 7-miu księżyców" (ang.) czy piekło" (franc.), godz. 16; 18 i 20. Poranek 14,00 „Dziewczęta z baletu".

„FAMA — Psie Pole — „Niebo, czy piekło" (franc.), godz. 20 — czynne we czwartki, piątki, soboty i niedziele.

„ŚWIETLICA FILMOWCÓW", ul. Olszewskiego 58 — „Prawo wielkiej miłości" — czynne w dni powsz. godz. 19,30 (we czwartki, piątki i soboty).

FOTOPLASTIKON, ul. Świdnicka 54 wyświetla codz. od 9—21 „Rzeźba klasyczna Florencji".

Nocne dyżury aptek

Pod „Gwiazdą", Stalina 87

„ Mikołaja", Mikołaja 46

„ „Słońcem"; Traugutta 121

„Piastowska" Nowowiejska 25.

DYŻURY POGOTOWIA CHIRURGICZNEGO — dziś w szpitalu PCK, ul. Poniatowskiego 2 (tel. 34-58).

RADIO

26 CZERWCA 49 NIEDZIELA

6,50 Sygnał czasu i pobudka 6,55 Program dnia 7,00 Aud. dla wsi 7,15 Muz. lekka 8,00 Dziennik por. 8,25 Muzyka lekka 8,55 Aud. Stoł. Ko- 14,00 „Fryderyk Loefler" — pogad. mit. Radiofon. Kraju 9,00 Nabożeństwo 10,00 Muzyka lekka 10,20 Aud. region. 11,00 Lok. program dnia 11,05 Kronika Radiof. Przewod. 11,15 Muzyka 11,20 Szkice Dolnośl. 11,35 Muz. 11,50 Aud. inform. OKZZ 11,57 Sygnał czasu i hejnał 12,04 Poranek muzyki operowej z pł. 13,00 Radiokr. 13,10 Najciekawsze aud. przyszł. tyg. 13,15 Niedziela na wsi 14,10 Kantata wiosenna — aud. słowno-muz. 14,40 Koncert Polsk. Kap. Lud. 15,10 Montaż słuchowisk. wg. powieści M. Andersena Nexoe „Ditta" 16,00 Dziennik popoł 16,20 Muzyka poważna z pł. 17,00 Koncert rozr. 17,55 „Pan Tadeusz" 18,20 Utwory C. Debussy'ego 18,40 Melodie świata 19,05 Aud. rozrywk. 19,30 Z życia Związku Radz. 20,00 Reportaż dźw. z premiery „Krakowiaków i Górali" 20,20 Koncert rozrywk. 21,00 Dziennik wiecz. 22.00 Sport 22,10 Muzyka 22,15 Koncert symf. 23,00 Ostat. wiadom. 23,10 Muzyka tan. 23,50 Program na jutro 24,00 Hymn.

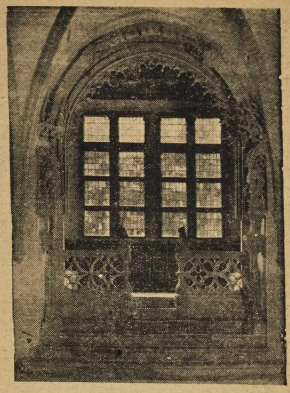
Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemak. F-60202 Wydawca: Sp. Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik"
Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, ul. Oławska 10/11 tel. Redakcji 27-55. tel. Wyd 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12-ej do godz. 13-ej.
Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13 Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztową 135 złotych. z odnoszeniem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62. Druk Sp. Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik", Wrocław. ul. Oławska 10/11.

ZWIERCIADŁO

26. VI. 1949 Dodatek niedzielny »Słowa Polskiego« Nr 25 (75) 26. VI. 1949

...Aby nas poraził „bakcyl ratuszowy"

HANNA MUSZYŃSKA-HOFFMANOWĄ







Mieszkańcu Wrocławia, robotniku i pracowniku umysłowy, który tyle razy pośpiesznie mijasz Rynek, zatrzymaj się na chwilę. I właśnie tutaj, pa trząc na tę bezcenną perłę architektury europejskiej, podziwiając koronkę rzeźb, dowiedz się tej smutnej prawdy: NASZEMU RATUSZOWI GROZI NIEBEZPIECZEŃSTWO. Wiedz, że jeśli nie zapobieżemy temu (y. ja, my wszyscy — to nie minie lat parę, a chluba naszego miasta — DRUGA PO WAWELU ŚWIECKA BUDOWLA ZABYTKOWA W POLSCE, ULEGNIE ZAGŁADZIE.

Rokrocznie jesienne pluchy i wiosenne wiatry sieją spustoszenie w zewnętrznej sztukaterii gmachu. Rokrocznie kruszeją i odpadają kawałki cudownych fryzów rzeźbiarskich, wyczarowanych przed wiekami talentem dawnych mistrzów, a których zrekonstruować nie potrafi nawet najbardziej genialny artysta dzisiejszych czasów. Czy np. przypatrzyłeś się płaskorzeźbie pachołka na wschodniej stronie gmachu? Porównaj beztrosknie, jak wyglądał przed dwoma laty, przed rokiem, a jak dziś...

Ratuszowi grozi bowiem inwazja wodna — **wody podskórnej** od piwnic i **wody deszczowej**, przeciekającej przez nieszczelny dach. Przejdźmy się w wolnych chwilach po salach Muzeum Historycznego. Na wspaniale rozwiązanych łukach sklepienia coraz częściej widać plamy wilgoci. Groźne zacieki wyciągają wilgotne macki po orły piastowskie, ten niezbity dokument historyczny, świadczący, że byliśmy na tych ziemiach gospodarzami przed setkami lat. Już niedługo, może za miesiąc albo za dwa, dosięgną wilgoci i przegryzą je niszczycielskim zębem.

W Ratuszu naszym znajduje się apartament Prezydenta Bieruta — drugi w Polsce po zamku krakowskim. Niestety, jest on zamknięty dla zwiedzających, gdyż ściana jednej komnaty dosłownie kapie się w wilgoci, którą na próżno sta rano się wysuszyć prowizorycznym sposobem, za pomocą tak zw. „słońc elektrycznych".

W sali rajców miejskich wi dzimy dębowe drzwi, pamiętające czasy t. zw. **„buntu tkaczów"** z roku 1418. I to drzewo, noszące ślady uderzeń toporów — świadectwo i dokument PIERWSZEGO POLSKIEGO ZORGANIZOWANEGO ZRYWU LUDU przeciwko tyranii bogatych mieszczuchów — ma także paść ofiarą zniszczeń atmosferycznych?

W uroczych podziemiach, t. zw. **„Piwnicach Świdnickich"**, zagnieździła się podskórna woda, która w okresie przedwojennym usuwała specjalna pompa. Od lat czterech pompa ta jest niesprawna... A wody przybywa ciągle... Woda podmywa fundamenty, woda niszczy mury, związane legendami i podaniami z polskością Dolnego Śląska...

Nasz wrocławski Ratusz bu dzi ogólny zachwyt za granicą. W księdze pamiątkowej przeczytać można entuzjastyczne słowa uznania i pochwały, utwierdzone przez naszych gości czy granicy...

Widzieją tam m. in. podpisy: postępowej pisarki niemieckiej — **Elgi Kern**, zespołu Państwowego Teatru Lalek ZSRR — **S. Obrazcowa i W. Połomina**, przywódcy Komunistycznej Partii Hiszpanii — **Ignacio Galle**, generała Armii Brytyjskiej **M. Calfew** i znanego pianisty węgierskiego **Imre Ungara.**

W drugiej połowie sierpnia b. r. w salach Ratusza nastąpi otwarcie wielkiej **Wystawy Mickiewiczowsko- Puszkinowskiej.** Na tę uroczystość przybędą do Wrocławia przedstawiciele całego polskiego świata kulturalnego i bratnich narodów Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. Z jakim czołem wprowadzimy naszych gości do komnat, ociekających wilgocią? Jak wytłumaczymy się z lekceważącego ślosunku do tych prastarych pamiątek, które powinny być drogie i bliskie każdemu Polakowi?

Jeszcze sześć tygodni dzieli nas od terminu otwarcia wystawy. Jeszcze można przeprowadzić remont, który by zatarł niszczycielskie ślady wody. Prace remontowe kosztować będą w przybliżeniu 20 milionów zł. Nie jest to zbyt wielka suma, jeśli zważy się, że przy rekonstrukcji kamienicy Barczków na Starym Mieście w Warszawie operowano sumą 200 milionów złotych. I suma ta musi się znaleźć.

Kierownictwo Muzeum Historycznego w Ratuszu znajduje się w rękach dyr. **dr. Tadeusza Cieślaka.** Tego samego, co jeżdżąc po całym Dolnym Śląsku wyszukuje istne skarby kulturalne i następnie gromadzi je w salach ratuszowych. W ten sposób np. odnalazł on walające się w remizie samochodowej w Kłodzku meble z pałacu Wilanowskiego i uratował przepiękny zabytkowy stół barokowy, na którym dotychczasowy właściciel bił kotlety wieprzowe. Ten to właśnie dyr. Cieślak, przywiedziony do skrajnej rozpaczy, śle podanie za podaniem do Zarządu Miejskiego z prośbą o przyznanie odpowiednich kredytów.

W oczekiwaniu na załatwienie petycji, z zapałem snuje przed przedstawicielką „Słowa Polskiego" plany remontu. Za otrzymane pieniądze uchroni się od zagłady nie tylko gmach Ratusza, lecz również będzie można przydzielonych już i przyległych dą Ratusza Sukiennicach urządzić kilka nowoczesnych sal. Tam znajdą pomieszczenie no we eksponaty, które do tej pory gnieżdżą się w magazynach. Zwłaszcza, że Komitet Likwidacyjny Wystawy Ziem Odzyskanych ofiarował wszystkie historyczne eksponaty Muzeum w Ratuszu. Czy mają one także butwieć w magazynach?

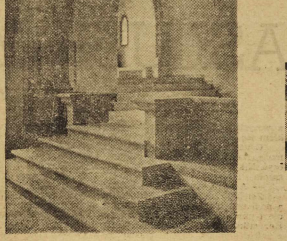


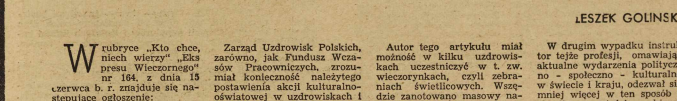
Ktoś nazwał dyr. Cieślaka człowiekiem zarażonym **„chorobą ratuszową"**, bo tylko myśli i mówi o ratowaniu Ratusza. Trudno znaleźć bardziej zaszczytniejsze słowa uznania dla jego działalności. I nie tylko jego, ale nas wszystkich powinien porazić „bakcyl ratuszowy".

Ratujmy razem nasz Ratusz z którego wieży ostatnie alarmowe S. O. S. wydzwania zegar...

Jeśli siedemnaste z rzędu podanie dyrektora Muzeum ugrzęznie w biurku św. Biura kracego — wówczas głos zabierzemy my, ludzie pracy.

Bo przecież ty, ja — wszyscy obywatele Dolnego Śląska, rozumiemy doskonale tę prawdę: RATUSZ WROCŁAWSKI musi być ur...





Sodoma bez dancingu

ŁESZEK GOLIŃSKI



W rubryce „Kto chce, niech wierzy" „Ekspresu Wieczornego" nr 164. z dnia 15 czerwca b. r. znajduje się następujące ogłoszenie:

„Do występów estradowych w świetlicach poszukuję książek o kuglarstwie i t. zw. sztukach magicznych p. Eugeniusz Posiadły, Szczecin, Ratajczaka 18, m. 4".

Sądzimy, że p. Eugeniusz Posiadły nie weźmie nam za złe, jeśli jego apel przedrukowaliśmy w całości. Pragniemy jednak użyć go, jako motto do poniższych rozważań.

A nie są one wesołe.

Chodzi mi w tym wypadku głównie o teren uzdrowisk, a częściowo miejscowości wczasowych, odpoczynkowych. Pół miliona ludzi (okrągło) wyruszy w b.r., w tym sezonie jest cze, na odpoczynek lub kurację. Zapracowani przez cały rok, chętnie wzięliby udział w organizowanych na miejscu zabawach, wycieczkach, akcjach **kulturalnych.**

Zarząd Uzdrowisk Polskich, zarówno, jak Fundusz Wczasów Pracowniczych, zrozumiał konieczność należytego postawienia akcji kulturalno-oświatowej w uzdrowiskach i w t. zw. stacjach klimatycznych. Na specjalnym kursie przeszkolono kilkudziesięciu referentów i instruktorów kulturalno - oświatowych, czy też społeczno - kulturalnych, jak kto woli. Szkolenie to jęła się też CRZZ. W rezultacie w bieżącym sezonie ma ta ruszyć całą para akcja kulturalno - oświatowa w polskich uzdrowiskach i wczasowiskach, sharmonizowana z ogólną akcją upowszechniania kultury.

Stało się jednak inaczej.

Po pierwsze: z kilkudziesięciu instruktorów, przeszkolonych do pracy w uzdrowiskach, zgłosiło się tylko trzech. FWP ma ich nieco więcej. Więcej jednak — to nie znaczy, rzecz jasna, lepiej. A poziom tych instruktorów pozostawia nieraz wiele do życzenia.

Autor tego artykułu miał możność w kilku uzdrowiskach uczestniczyć w t. zw. wieczoranykach, czyli zebraniach świetlicowych. Wszędzie zanotowano masowy napływ kuracjuszy. Wszędzie nastawienie publiczności, rekrutującej się z najrozmaitszych środowisk i klas społecznych (statystyka: 42% pracowników fizycznych (robotników), 1% chłopów, 37% pracowników umysłowych — dane za okres od 1. I. do 30 kwietnia b. r.) było więcej niż przychylne.

W jednym wypadku, witając nowy turnus kuracjuszy i wczasowiczów, instruktorka kulturalno - oświatowa, pełna zresztą najlepszych chęci, odezwała się do ludzi, przemęczonych całoroczną pracą, którzy przybyli tu na odpoczynek i leczenie:

„Proszę obywatelek i obywateli! Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy p r a c ę...

Grom z jasnego nieba zrobiłby mniejsze i bardziej korzystne wrażenie

W drugim wypadku instruktor tejże profesji, omawiając aktualne wydarzenia polityczno - społeczno - kulturalne w świecie i kraju, odezwał się mniej więcej w ten sposób z okazji uroczystości puszkinow skich:

„Proszę obywatelek i obywateli! Puszkin w najbliższym czasie może stać się największym poetą polskim...".

Można sobie wyobrazić, jak wyglądało „popularne naświetlenie" wydarzeń politycznych, nieraz bardzo delikatnej natury.

W trzecim wypadku instruktor uczył wczasowiczów „aktualnej" piosenki. mówiącej coś o „zatykaniu szlandrów na Kremlu".

Wniosek: na stanowiska instruktorów czy referentów kult.-ośw. brak ludzi, i to ludzi odpowiednich. Instruktor taki musi być człowiekiem naprawdę wyrobionym politycznie, dobrym mówcą, a nade wszystko doskonałym organizatorem. Nie może z wieczorami

(Dokończenie na str. 3-cj)

Wielki Duńczyk=
MARTIN ANDERSEN-NEXÖ



Znany duński pisarz Martin Andersen Nexö.

Gdy podczas Kongresu Wrocławskiego pewna mała dziewczynka podeszła na sali restauracyjnej do Martina Andersen-Nexö, pisarz zapytał jej: — „A czy wiesz, dziecko, jak ja się nazywam"?

„Nie wiem — odrzekła szczerze dziewczynka — ale na pewno **jest pan wielkim człowiekiem**".

Od postaci sędziwego pisarza duńskiego, którego 80-ta rocznica urodzin mija właśnie 26 b. m. — bije istotnie niezwykła dobroć, dostojeństwo i siła ducha. Ktokolwiek zetknął się osobiście z Nexö, zostawał na długo pod urokiem tego znakomitego twórcy, którego prozę stawia się dziś w jednym rzędzie z dziełami Dickensa i Gorkiego.

Martin Andersen-Nexö, wielki artysta duński, jeden z czołowych powieściopisarzy proletariackich naszego wieku, urodził się w 1869 roku w najbiedniejszej dzielnicy Kopenhagi. Ojciec jego, z zawodu kamieniarz, pochodził z rodziny chłopów bornholmskich; przez całe życie borykał się z piętrzącymi się wciąż trudnościami w utrzymaniu rodziny, złożonej z żony i 11 dzieci. Swe ciężkie, bogate w przeżycia dzieciństwo, odtwarza szczegółowo Nexö w 4-tomowej powieści-autobiografii, którą zalicza się dziś do klasycznych utworów duńskiego piśmiennictwa.

Do najcelniejszych dzieł Nexö, które przyniosły mu międzynarodową sławę, należy przede wszystkim **„Ditta"** — 5-tomowa powieść o dzieciństwie i dojrzewaniu ubogiej duńskiej dziewczyny z proletariatu. **„Jedna z półtoramiliardowego tłumu ludzkości jest dzieckiem ludzkim, którego oznaką są ręce, zawsze szorstkie od pracy"** — tak oto charakteryzuje autor swą bohaterkę.

Dzieje kształtowania się charakteru i poglądów człowieka z nizin społecznych przedstawia Nexö w 4-tomowym eposie „Pelle Erobren".



Rybacka osada na zachodnim wybrzeżu wyspy Bornholm. Na tej to wyspie upłynęło dzieciństwo i młodość Martina Andersen.

Książki Nexö, pełne gniewu, siły, a jednocześnie szlachetnego humanitaryzmu, czytane są od 30 lat na obu półkulach z niesłabnącym zainteresowaniem. O ich artystycznej wartości świadczy choćby fakt, że przełożono je na dziesiątki języków. Książki te głoszą pochwałę pracy i pokoju; pomimo mrocznych niekiedy obrazów świata ucisku, tchną jednak w całości potężną wiarą w lepsze jutro człowieka. Dzięki niezwykle wysokiemu poziomowi literackiemu, spełniają one ogromne zadanie wychowawcze, szczególnie jeśli chodzi o oddziaływanie na młode pokolenie.

„Jeśli chcemy pokoju, musimy działać, a działać, to znaczy pracować. Praca w czasie pokoju winna przemienić świat z takiego, jakim jest dzisiaj, w taki, jakim powinien być. Praca w czasie pokoju musi odrodzić piękno i musi zlikwidować wszystko, co wyrządziło zło" — powiedział Nexö w Hali Ludowej we Wrocławiu latem ub. roku.

W zdaniach tych wielki pisarz, dziś sędziwy jubilat, zamknął w skrócie zasadniczy cel i sens swego życia.

(A. Z.)

WYBUCH W PORCIE
Fragment powieści „PELLE ZWYCIĘZCA"

MARTIN ANDERSEN NEXÖ

Raz w południe Pelle stał na zboczu basenu wraz z kopaczami. Przed chwilą właśnie wyszli oni z Emilem z szopy, w której coś przekąsili, wyrzekłszy się poobiedniej drzemki, by być obecnymi podczas wielkiego wybuchu, który miał nastąpić podczas przerwy poobiedniej, gdy zazwyczaj w porcie były pustki. Z całego zagrożonego obszaru usunięto pracujących, a mieszkańcy domów w pobliżu musieli pootwierać okna, by w nich od naporu powietrza nie popękały szyby. Wreszcie podpalono minę; robotnicy ukryci za składem belek gawędzili w oczekiwaniu wybuchu. Wśród nich był również „Siła". Stał jak zawsze w pobliżu, przypatrując się wszystkim otępiałymi oczami i nie biorąc w niczym udziału. Nie zwracano też na niego uwagi, pozostawiając mu zupełną swobodę.

— Ukryj się, Pelle! — krzyknął Emil. — Zaraz mina wybuchnie!

— A gdzie są Olsen i Ström? rzucił ktoś nagle pytanie.

Wszyscy spojrzeli po sobie zmieszani.

— Śpią pewno po obiadku — odparł Emil. — Dziś rano popili sobie nieźle.

— Gdzie leżą? — krzyknął na cały głos starszy robotnik, wypadając z ukrycia. Pracownicy zrozumieli sytuację, lecz nikt nie mógł ust otworzyć. Szmer tylko przebiegł po tłumie, jakby ci ludzie chcieli się na coś zdecydować, mimo to nikt z nich nie mógł się ruszyć z miejsca.

— Jezu! — zawołał Berpendal, uderzając ręką w ścianę skały. — Cóż teraz będzie?

Nagle „Siła" wypadł z ukrycia i rzucił się w dół po zboczu; za chwilę biegł już po dnie basenu długimi susami, skacząc z głazu na głaz; raz po raz rozlegało się głośne klepanie jego ogromnych drewnianych sabotów.

— Patrzcie! „Siła" chce wyrwać lont! — krzyczał Bergendal. — On nie zdąży dobiec, bo lont już na pewno wypalił się! — Rozległ się ogólny jęk zgrozy, lecz nie dobiegł on uszu tych, którzy go mieli usłyszeć. Ludzie, powyłaziwszy z ukrycia wstrzymując oddech śledzili bieg „Siły". Pelle, prawie nieprzytomny, trząsł się na całym ciele jak w febrze. Rzucił się naprzód, ale wnet schwytano go za kołnierz.

— Dość chyba jednego? — krzyknął Bergendal i odepchnął Pellego w tył.

„Siła" już dobiegł do miejsca, gdzie była mina. Oto wyciągnął rękę, by złapać za lont... Nagle, jakby niewidzialna ręka odepchnęła go od lontu, podrzuciła w górę, uniosła w powietrzu, niby wielki gumowy manekin, wreszcie cisnęła na wznak na ziemię. Wszystko zagłuszył straszliwy huk wybuchu.

Gdy spadły ostatnie odłamki głazów, pracownicy rzucili się na dół, ku śmiałkowi. „Siła" leżał rozciągnięty na plecach, ze spokojem wpatrując się w niebo. W kątach ust miał nieco krwi, również z małej rany za uchem sączyła się krew. Natomiast Olsen i Ström, śpiący pijacy, wyszli zupełnie bez szwanku! Oszołomieni tylko trochę, podnieśli się na nogi o dwa kroki od miejsca wybuchu miny. Rannego „Siłę" zaniesiono do szopy, a ktoś z obcych pobiegł po doktora. Emil urwał kawałek swej bluzy i zmoczywszy go wodą, przyłożył rannemu za uchem.

„Siła" leżał z otwartymi oczami, patrząc na stojących dokoła niego. To jego spojrzenie było tak przenikliwe, że wszyscy naraz zrozumieli: „Siła" nie będzie żył.

— Czuję tu wódkę — przemówił — kto mi da łyknąć? Jestem słaby...

Emil podał rannemu flaszkę, którą „Siła" wnet opróżnił.

— Smaczna — rzekł — Bóg wie ile czasu nie miałem w ustach wódki, ale czy to co pomoże? Biedak musi pić wódkę, bo inaczej nie wytrzyma w życiu; a być w życiu biedakiem to nie żart! Nie ma dla niego ratunku! Widzieliście sami na przykładzie Ströma i Olsena, że pijakom nic się nie stanie. Czy może im się co stało? — Chciał dźwignąć się, podnieść głowę. Ström podszedł do niego.

— Jesteśmy tu obydwaj, „Siło" — rzekł głosem głuchym ze wzruszenia. — Wierz mi, że wiele dałbym za to, abym to ja z Olsenem dostał się raczej do piekła, zanim się to wszystko stało. Żaden z nas nie życzył ci tego nieszczęścia, wierzaj nam! — Wyciągnął do niego rękę.

Ale „Siła" już nie mógł podźwignąć ręki. Leżał zapatrzony w dziurawy słomiany dach szopy.

— Ciężkie było me życie w ciągłej biedzie — odezwał się znów — dobrze więc, że się już wszystko skończyło. Ale wy nie macie mi być za co wdzięczni. Czyż mogłem was, swych pomocników, zostawić na pastwę losu, a samemu zabrać wszystko? Czy to podobne byłoby do „Siły"? To prawda, plan był mój, lecz czyż mogłem go sam jeden wykonać? Nie, zatrzymajcie sobie wszystkie pieniądze, zapracowaliście je przecież rzetelnie. „Siła" nie weźmie więcej niż inni, bośmy wszyscy jednako gorliwie pracowali!

Z trudem uniósł rękę i zrobił nią szeroki, pański gest.

— Wyobraża sobie, że jest kierownikiem budowy portu — odezwał się Ström. — Widzicie, on mówi w malignie. A może by mu zrobić zimny okład na głowę, to by chyba pomogło?

Emil porwał kubeł i pobiegł po świeżą wodę. „Siła" leżał teraz z przymkniętymi oczami, ze słabym uśmiechem na ustach, podobny do ślepca, zasłuchanego w otaczający go świat.

— Czy pamiętacie — rzekł znowu, nie otwierając oczu — jak harowaliśmy wciąż, ledwie mogąc zarobić na bochenek chleba? Możni brali prawie wszystko, co myśmy zapracowali, a gdyśmy odkładali na bok narzędzia, chcąc zaspokoić głód, to już dla nas niewiele było. Oni też przywłaszczali sobie nasze pomysły, a gdy który z nas miał ładną żonkę albo młodą córkę wartą grzechu, to i te nam nieraz zabierali, ba, kalekami nawet nie gardząc! Ale teraz nastał temu kres, radujmy się więc, żeśmy tego dożyli, bo przecież mogło to jeszcze długo potrwać! Mątka moja nie wierzyła, gdy jej mówiłem, że złe czasy przeminą wkrótce — i oto patrzcież, już idą lepsze! Bo czy ja za swoją pracę nie powinienem brać tyleż, co doktor za swoją; czy nie powinienem przyzwoicie ubierać żony i córek, mieć w domu pianino, jak doktor? Przecież na to całe życie pracuję rękami, więc czy mi się nie należy? Moja Karen uczy się teraz muzyki, co było zawsze mym pragnieniem; jest przecież z natury słaba, nie może spełniać żadnej ciężkiej pracy... Przyjdźcie tylko do nas posłuchać, jak Karen gra, jaka jest zdolna! Biedacy też mają dzieci utalentowane, tylko nikt się tym dotąd nie przejmował. Czy było to sprawiedliwe?

— Jezu miły, on bredzi! — z płaczem odezwał się Ström za uchem.

— Patrzcie, wygląda, jakby miał białą gorączkę!

Pelle pochylił się nad „Siłą".

— Weź na rozum, Piotrze „Siło", przestań mówić — rzekł kładąc mu na czoło mokry gałgan. Ujrzał, że krew teraz prędko sączy się z rany

— Niech gada — powiedział Olsen. — Prawie miesiąc ani słowem nie odezwał się do nikogo, więc teraz musi sobie pofolgować. Długo i tak nie pociągnie...

„Siła" już tylko słabo poruszał wargami. Życie opuszczało go powoli, jak ta krew spływająca.

— Co to, zamoczyłaś się, moja Karenko? — zamamrotał. — Ale to nic, dziecino, zaraz wyschniesz! Teraz jest ci lepiej, prawda, nie potrzebujesz się skarżyć. Ba, przyjemnie to być taką panienką, co? Powiedz tylko, czego sobie życzysz? Skromny nie zajdzie daleko — za długo przecież byliśmy skromni! Chcesz mieć rękawiczki na popękane palce? Dobrze! Ale musisz mi trochę zagrać! Zagraj mi tę piękną pieśń... o tym radosnym wędrowaniu po szczęśliwej ziemi! O tysiącletnim królowaniu dobra! — „Siła" jął cicho nucić, a że nie mógł poruszać głową do taktu, więc tylko mrugał oczami; niekiedy w jego mamrotaniu można było rozróżnić słowa pieśni.

Jakaś niewyjaśniona moc nakazała stojącym przy nim trwać nieruchomo i śpiewać z nim razem. Może dlatego, że był to psalm? Pelle pierwszy zaintonował go swym dźwięcznym głosem, bowiem on znał i słowa najlepiej.

O piękny lądzie wybrany!
Przeczyste niebo nad nami,
O wzniosła wędrówko dusz!
Poprzez kwieciste łany,
My umęczeni, sterani —
Do raju kroczymy już.

„Siła" śpiewał coraz to głośniej, zda się chcąc zagłuszyć Pellego; poruszał jedną nogą, jakby odbijając takt. Leżał ciągle z przymkniętymi oczami, poruszając słabnącą głową, podobny do człowieka, który spity do ostateczności, osuwając się pod stół, chce jeszcze coś powiedzieć. Krwawa piana spływała mu z ust.

Dzień krwawy nadejdzie,
Dzień krwawy przeminie —
Ty wiernie zacności służ!
Niech nigdy nie ginie
Pieśń niebios nad nami,
Pieśń o wędrówce dusz!

„Siła" zamilkł. Głowa zwisła mu na bok. Wszyscy przerwali śpiew. Robotnicy, siedzący na słomie, podnieśli się i jęli wpatrywać się z uporem w zmarłego. Ostatnie słowa „Siły" jeszcze brzmiały w ich uszach, niby nakaz z zaświatów, łączący się ze zwycięskimi tonami psalmu.

Przełożył **Józef Mondschein.**

Lekkomyślna córka opery i jej bliski kuzyn

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

Matka naszej bohaterki ujrzała światło dzienne na przełomie wieku 16-go i 17-go we Florencji. W pierwszych latach dzieciństwa nazywano ją **„dramma per musica"** lub **„tragedia per musica"**. Same imiona te mówią, że była nad wiek poważna i smutna. Skrępowana poezją, nie mogła zabłysnąć najpiękniejszą ze swych zalet — **muzyką**. Ale już po kilku latach kompozytor wenecki **Claudio Monteverdi** (1567—1643) uwalnia ją z niewygodnych powijaków i pozwala jej rozśpiewać się w prototypach arii i duetach.

Rozkwitła odtąd jak kobieta, która wie, że jest piękną i podziwianą, zmieniła też imię na **„opera seria"**, pod którym zachwycano się jej wdziękami przez długie wieki.

W r. 1663 urodziła się jej pierwsza córka **„opera comica"**, wesoła, ubierająca się z przepychem. Ojciec młodej adeptki scenicznej **M. A. Cesti** napisał między in. dwie opery, do których wprowadził pierwiastki komiczne „da Dori" i „Złote Jabłko". Odtąd i matka i córka święcą tryumfy na scenach muzycznych. Poróżniły się tylko raz w swym pełnym sukcesów życiu. — Było to w Paryżu. Francuscy kompozytorzy składali hołdy operze „seria", którą doprowadził do rozkwitu **Jan B. Lully** (zresztą Włoch z pochodzenia) (1632—1687), i włoscy t. zw. **szkoły neapolitańskiej**, (których dzieła były naonczas bardzo modne w Paryżu) — lansowali komiczną operę **„buffa"**. W r. 1752 w czasie premiery świetnej opery buffa **„Serva Padrona"** napisanej przez znakomitego przedstawiciela szkoły neapolitańskiej G. B. Pergolesego — doszło do gorszących zajść. Zwolennicy francuskiej „opery seria" starali się przy pomocy rękoczynów przekonać „buffonistów" o wyższości swej pupilki. Zwyciężyli wprawdzie „buffoniści", ale po dwóch latach kampanii literackiej musieli ustąpić pierwszeństwa operze francuskiej. Z czasem jednak zapomniano o urazach i znów matka i córka zgodnie czarowały słuchaczy wszystkich stolic Europy kunsztownymi ariami i recitatiwami.

I wtedy narodziła się nasza bohaterka — lekkomyślna córka opery — operetka.

Twórca jej **J. A. Hiller** (1728—1804) nazwał ją „Singspielem" i nie przypuszczał zapewne, że ta istotka rezolutna wprawdzie i mająca skłonności do śmiechu, ale trzymająca się jeszcze spódnicy swej matki „opery seria" i zaopatrzona w maniery siostry „opery buffa", w przyszłości wyemancypuje się i jako „podkasana muza" stanie się ulubienicą publiczności.

Może by operetka nie zeszła na tę „niebezpieczną i śliską drogę", gdyby pewien kolończyk nie przeniósł się do Paryża i gdyby lepiej grał na wiolonczeli. Ale turnee koncertowe **Jacques Offenbacha** nie przyniosło mu spodziewanych sukcesów i obdarzony fantazją i niezwykłym poczuciem humoru muzyk zaczął komponować operetki, dobierając do nich frywolne i mówiąc delikatnie niezbyt mądre libretta. Tak powstały musujące pełne werwy i dowcipu muzyką operetki **„Zaręczyny przy latarni"** (1857), **„Orfeusz w piekle"**, (1858), **„Pan i Pani Denis"**, **„Piękna Helena"** (1864), **„Paryskie życie"**, **„Wielka Księżna Gerolstein"** i **„Księżniczka Trapezuntu"**.

Lekkomyślna córka opery za jednym zamachem zdobyła świat. Jeszcze dzisiaj możemy oglądać operetki Offenbacha w mniej lub więcej udanych przeróbkach, a ich śliczne arie i piosenki są ozdobą wielu komedii muzycznych i wodewilów.

Offenbachowi pozazdrościli sławy i pieniędzy francuscy kompozytorzy i jak z rękawa posypały się operetki, okraszone paryską „muzyczką". Najsłynniejsze z nich to **Charles Lecocque'a** - „Sto dziewic", „Córka pani Angot", „Girofle-Girofla", **Planquette'a** „Dzwony Kornewilskie", **Vasseur'a** „Paryżanki", **Varney'a** „Muszkieterzy". Żaden jednak z następców Offenbacha nie potrafił mu dorównać, aż zjawił się „król walca" **Jan Strauss!**

Już premiera pierwszej operetki Straussa „Indygo" (1871) zrobiła istny przewrót w krainie „lekkiej muzy". Libretta są nadal bezsensowne i pozbawione smaku, ale muzyka Straussa szampańska, melodyjna, pełna tanecznej werwy i temperamentu każe zapomnieć o niewybrednych przygodach bohaterów.

„Karnawał w Rzymie", „Cagliostro", „Noc w Wenecji", „Wesoła wojna", a nadewszystko arcydzieło wesołej muzyki dramatycznej „Zemsta Nietoperza" pozostaną zawsze niedościgłymi wzorami „klasycznej" operetki, a melodie z nich po dziś dzień śpiewa cały świat.

Epigoni Straussa nie potrafili jednak dorównać mistrzowi operetki. Jeszcze zbierają sukcesy **Heuberger** („Bal w Operze"). **Millocker, Zeller** (pamiętacie piosenki z „Ptasznika z Tyrolu"?), jeszcze „Księżniczka Czardasza" **Kalmana** zbiera oklaski — ale operetka zaczyna nabierać cech farsy i rewii i traci swój sens artystyczny. Pojawienie się „Wesołej wdówki" i „Krainy uśmiechu" **Lehara** na chwilę wstrzymało upadek lekkomyślnej córki opery, ale nawet zastrzyk czeskich operetek „Polska krew" **O. Nedbala** i bardzo udanych „Księżniczki Dolarowej", „Róży ze Stambułu" i „Pani Pompadur" **Leona Falla** nie mógł jej uratować. Błazeńskie libretta, obracające się wśród głupawych przygód księżniczek i baronów, nikogo już dziś nie bawią, a banalne melodyjki oklepały się i przejadły.

Być może, że gdyby wyjąć z lamusa stare, zapomniane operetki, przewietrzyć je, zmieniając gruntownie libretto — to „lekka muza" przeżyłaby swoją drugą młodość. Tymczasem tylko od czasu do czasu Tuwim swym mistrzowskim piórem przerobi którąś ze starych operetek Straussa i wtedy przeżywamy renesans operetki — ale na krótko.

Po krótkim panowaniu komedii muzycznej na scenach lekkiego teatru muzycznego — miejsce jej zajął uważany — już za pogrzebanego bliski kuzyn operetki „wodewil". Wesołe rodzajowe sztuki, przetykane muzyką i tańcami, coraz częściej bawią nas ze scen teatralnych. Odgrzebane i przenicowane „Królowe przedmieścia" i „Krowoderskie zuchy" pełne zdrowego humoru dają wytchnienie i rozrywkę człowiekowi pracy, tymczasem lekkomyślna córka opery — powiedzmy to sobie nie bez pewnego żalu — „zeszła na psy".

Tak to lekkoduchom bywa!

NOWE SPOJRZENIE

FRANCISZEK FENIKOWSKI

Nie mewy krążące nad portem
Wzrok dźwigowego przykuły,
Co powracając z roboty
Spojrzenie ku morzu zwraca,
On patrzy jak się tam prężą
Dźwigów stalowe muskuły
I w niebo sięga zdobywczo
Uparta, zwycięska praca.

Znikł już nasz zachwyt dziecięcy
Nad śpiewną lirycznie falą,
Bo zrozumieliśmy wreszcie:
Morze jest sprawą męską!
Poezję tworzymy nową,
Rytm stocznie młotami walą.
Gdy w piachach grzęźnie ojczyzna
Banalny liryzm jest klęską!

Nie chcemy więc deklamować
O straży u wielkiej bramy,
Ni wcałowywać się kornie
W bałtyckiej wody opale....
My dłonie wpieramy w burty
I Polskę ku morzu pchamy
Jak przed połowem rybacy
Łódź swą spychają na fale.

Sodoma bez dancingu

(dokończenie ze str. 1-ej)

rów świetlicowych czynić taniej amatorszczyzny, ani nudnych referatów politycznych. Droga do wypracowania idealnego schematu takich spotkań leży otworem. Aby jednak instruktor był, jak to się mówi, na poziomie, musi mieć zabezpieczone odpowiednie wynagrodzenie. O tym trzeba pamiętać, zanim postawi się jakiekolwiek wymagania.

Po drugie: z uzdrowisk nie można robić zakładu pogrzebowego. Wprawdzie we Wrocławiu przemianowano ulicę Cmentarną na Uzdrowiskową, nie świadczy to jednak, że tak ma być wszędzie. Być może, rzecz polega na fałszywej informacji. Gdy w ubiegłym roku rozeszły się pogłoski o sławetnej uchwale dyrektorów uzdrowisk, domagającej się skasowania orkiestry tanecznej i parkietów dansingowych w uzdrowiskach, w Krynicy obiecywano solennie, że dansing zostanie w Nowym Domu Zdrojowym skasowany już w najbliższym czasie, jako że sieje rozpustę i odwodzi kuracjuszy od kuracji. A nam, wydaje się jednak, że nie jest on aż tak szkodliwy, i że, kto wie, czy skasowanie go uczyni pobyt w Krynicy nawet dla najbardziej ponurego kuracjusza miłym...

Po trzecie: świetlice w uzdrowiskach. Nie wszystkie uzdrowiska już je posiadają. Są takie, jak n. p. Szczawnica i kilka uzdrowisk na Ziemiach Zachodnich, gdzie kuracjusze i wczasowicze nudzą się ogromnie, nie mając do dyspozycji ani czasopism, ani nie mogąc nawet zagrać w szachy.

W tych zaś, gdzie owe świetlice istnieją, nie wszędzie posiadają odpowiedni charakter.

Nie wydaje się nam słuszne dekorowanie świetlic nadmiarem transparentów, map i wykresów. Jeśli są one na miejscu w zakładach pracy, nie odpowiadają charakterowi uzdrowiska. Powinny tu raczej wisieć zdjęcia okolic, trasy turystyczne, komunikaty meteorologiczne. Ten sam charakter powinny mieć gazetki ścienne (przykład: Polanica).

W niektórych uzdrowiskach istnieje spór między komisjami zdrojowymi, a zarządem uzdrowiska na temat funduszów, przeznaczonych na akcję świetlicową i kulturalno-oświatową. Nie wszyscy rozumieją jej konieczność. **W Krynicy n. p. zaledwie 0,5% ogólnego budżetu przeznaczono na ten cel.** W dodatku do niedawna komisje zdrojowe na własną rękę prenumerowały czasopisma, kierując się swymi własnymi upodobaniami. W rezultacie czego na stole świetlicowym leżały gazety, niekoniecznie wychowujące i kształcące.

To samo dotyczy bibliotek. Albo są one w skandalicznym stanie, o ile w ogóle są (Ziemie Zachodnie), albo też stanowią prywatną własność (uzdrowiska karpackie). W rezultacie robotnik czy chłop, mający wreszcie czas i sposobność czytania, dostaje do do ręki szmirę, albo też w braku książek ogląda się za innymi zajęciami, nierzadko „wysoko procentowymi".

Należy czym prędzej zaopatrzyć uzdrowiska i wczasowiska w dobrane i przejrzane biblioteczki, a instruktorom przesłać przewodniki beletrystyczne.

Po czwarte: występy najrozmaitszych „stołecznych zespołów" w sezonie letnim w uzdrowiskach i wczasowiskach należą już do tradycji. Najwięcej mogą tu powiedzieć Ziemie Zachodnie. Różni szarlatani, gwiazdy minimalnej wielkości, grafomani, zgasłe sławy aktorskie, kuglarze i prestidigatorzy wyciągają z kieszeni wczasowicza i kuracjusza nierzadko ostatnie, ciężko zarobione złotówki. Cóż jednak robić, gdy nadejdzie słotny czas lub gdy pojawią się wspaniałe i szumne afisze, zapowiadające niebywałe atrakcje albo wabiące superlatywami? Walka ze szmirą powinna być toczona na tym terenie ze specjalną zaciekłością. Pozostaje tylko pytanie: **Kto ma z nią walczyć?**

Gdy w ubiegłym roku Zarząd Uzdrowisk zawarł umowę z jednym ze związków artystycznych w celu zorganizowania stałych występów czy koncertów w uzdrowiskach, członkowie tego związku zażądali 30.000 zł miesięcznie plus bezpłatną salę (oczywiście za biletami wstępu), plus pełne utrzymanie i środki lokomocji, plus luksusowe warunki mieszkaniowe. Ilość występów miesięcznie nie mogła przy tym przekraczać 15.

Jak wyglądały te występy w praktyce? Wyjechał zespół, stojący na tak skandalicznie niskim poziomie, że najmniej wybredni słuchacze oburzeni opuszczali w połowie koncertu salę. Gdy zwrócono uwagę władzom związku, spotkano się z impertynencjami w rodzaju: **„naszym zadaniem jest kontrolować poziom artystyczny zespołów, waszym jakość posiłków."**

Wiemy, że istnieje „Artos", że istnieją brygady artystyczne w Teatrach Państwowych. Czy naprawdę nie można by zorganizować stałych imprez artystycznych w uzdrowiskach i wczasowiskach na odpowiednim poziomie?

Związek Literatów R. P. doszedł już szczęśliwie do porozumienia z uzdrowiskami. Za dwutygodniowy; bezpłatny pobyt w uzdrowisku, członek związku jest obowiązany wystąpić raz bezinteresownie z wieczorem autorskim. Dotychczas jednak niewiele takich wieczorów się odbyło.

Akcja kulturalno-społeczna powinna postępować równomiernie z przekształcaniem charakteru polskich uzdrowisk. Powinny w nich powstawać Domy Kultury, w których jednak robotnik mógłby potańczyć i zabawić się, w których powinny istnieć sale teatralne i kinowe. Film Polski winien do uzdrowisk przesyłać filmy nowe, aby kuracjusze nie byli zmuszeni oglądać obrazów, które opuściły ekrany miejskie kilka lat temu.

Oto dziedzina, całkowicie zaniedbana, kompletny ugór. Wielu trzeba rąk i głów, aby ten ugór przeorać, wiele uporu i poświęcenia.

Aby w uzdrowiskach nie występował z czarną magią pan Posiadły ze Szczecina, ale aby ludzie przychodzili do zdrowia w nich nie tylko fizycznie, lecz i psychicznie.

Leszek Goliński.

ZAŚLUBINY Z MORZEM

FRAGMENT POWIEŚCI „AKWAMARYNA"

NINA RYDZEWSKA

...A oto wylania się teraz spoza wzgórza błękitna piechota. Buty podkute żelazem, stukają raz — dwa — trzy, raz — dwa — trzy o twardą grudę. Prowadzi szarża i muzyka. Ogromne złote trąby, cienkie piszczałki, głuchawo grzmiące bębny — cała kapela, cały rój dźwięków szklanych, ziarnistych, dzwonnych, tubalnych, zawiesistych — och, powietrze aż drży, kolana się uginają, po plecach chodzi mróz, a serca topnieją w piersiach, jak gdyby nie były z mięsa, ale z wosku.

O, tak. Jest się czym wzruszać, jest co podziwiać. Na masztach wielkich kutrów, trawlerów i torpedowców powiewają dwubarwne chorągwie. Cała zatoka, cały strąd, cała osada jest owiana tą dwubarwną banderą. Małe flagi pławią się jak wspaniałe ptaszyska w mroźnym powietrzu i od patrzenia na nie robi się w oczach czerwono, a serce opływają fale upału.

Oto są. Raz — dwa, — raz — dwa — twardymi buciskami w twardy ląd. Oto upstrzyli nieskalany piach diun plamami swych polowych mundurów i lśniących lufami karabinów, sterczących jak pojedyncze skrzydła u ramion. Raz — dwa, raz — dwa — stój!

Ktoś wspina się na trybunę i mówi jak z ambony. Mówi donośnie, wolno, głos mu się załamuje, staje się zgrzytliwy i jakby szklany. Wysiłek — i głos nabiera znowu odpowiedniego dźwięku. Robi się twardy, a tężejąc z każdą sekundą, targa powietrzem i sercami.

A więc mówi, mówi uroczyście, wybijając każde słowo jak takt:

— Że nie miał racji Klonowicz, pisząc ongi, iż — może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze";

— że każdy z nas, i dorosły i dziecko, musi wiedzieć, co znaczy dla niego posiadanie własnego morza, musi go bronić tak, jak broni ziemi, po której chadza za pługiem;

— że długo, zbyt długo trwała ta odwieczna walka między biednym ludem rybackim a Niemcami. Że walka ta była nie równa, lecz nieustępliwa, prawie wcale przez Polskę nie popierana, a jednak — o dziwo! — zakończona wreszcie zwycięstwem;

— że tu jest nasze gniazdo wypadowe na cały świat i że od nas samych zależy, aby to co dziś przeżywamy, nie stało się w przyszłości efemerydą;

— aby nasza wolność morska nie stała się pustą mrzonką, by nie rozwiała się w dymie wrogich nam pruskich pancerników — musimy się starać, by dostęp do morza opierał się o nasze torpedy i miny, o nasze bomby i działa, o naszą siłę zbrojną — ten potężny hamulec zaborczych intencji;

— że wolność morską, zdobytą z takim trudem, winniśmy umiłować tak, jak umiłowaliśmy wolność lądową — że bez tego umiłowania, bez umiłowania morza — zginiemy;

— że musi pamiętać i codziennie powtarzać za Solikowskim, iż kto państwo morskie posiada, a nie używa go albo da sobie wydzierać — wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim.

O wiele więcej jest do mówienia, ale głos mówić już nie może. Na nowo zaczyna się załamywać i pękać. Czas skończyć. Nie dopuścić, aby męskie oczy zalała słona woda wzruszenia.

— A więc, obywatele — trzymajcie się morza!

Zstępuje sztucznym, sztywnym krokiem z trybuny, a nogi pod nim drżą. Płaczą gburki odziane w czarne suknie i puszyste lśniące jak foka szale, płaczą Beloki, Lesoki, Karwatki, Łyczoki, Krajnioki, Ninioki i Elanie; płaczą i ci z dalekich miast, odziani cudacznie, acz bogato.

Umundurowani po komendzie „na ramię broń" defilują przed trybunami. Robią to tak pięknie i składnie, że nie jednemu z tutejszych — który także miał nie tak znów dawno, choć w niemieckim mundurze, z karabinem lub szablą do czynienia — dusza wyrywa się z ciała. O, niejeden chciałby spróbować czy nie zesztywniały od remek ręce, i czy nogi zdolne byłyby jeszcze do takiego fajnego marszu.

Co tu mówić o gołowąsach, knopkach, którzy nie zdążyli powąchać jeszcze prochu! Nawet tym starszym, którzy brali udział w kategockiej bitwie na morzu, albo walczyli w Inflantach, serca skaczą do taktu bębna, a oczy się szklą.

Pjoter Gęgotk wygląda dziś pięknie. Odziany jest świątalnie, w modre szaty, a kędzierzawe włosy przykrywa mu nowa mucka z jedwabnym sznurkiem. Lecz Weronika tego nie widzi. Całkowicie zamieniona jest w słuch i wzrok.

Parada skończona. Wolno teraz każdemu podziwiać wszystko na własną rękę w rozsypce, jak kto chce i jak się komu podoba. Rozłażą się więc po wybrzeżu. Oglądają tam każdy kamień, przesypują między palcami żwir (jak gdyby to nie był taki sobie zwyczajny żwir, lecz szczere złoto), czerpią czapkami wodę.

— Ale fajna. Prawdziwa ci morska woda, nie?

— Jakie też to nasze morze spokojne. Gdyby nie ta bezbrzeżność, pomyślałbyś, że to rzeka lub staw.

— Poczekaj, aż się wiatr zerwie. Zobaczysz, jaki to staw.

— Taka potężna woda pozwoliłaby się wiatrowi wziąć za łeb?

— A czy wiecie, że nasz Bałtyk zwał się kiedyś morzem Yolda?

Ludzie z osady uśmiechają się pobłażliwie, lecz nie dziwują się zanadto. Jakież taki mewi synek może mieć pojęcie o morzu i groźnych nordostach, jeżeli urodził się i wychowywał w mieście?

I znowu mewi synek: — Kupię kajak i wypłynę na wielkie morze, oczywiście z niewodem na łososie. Tutaj to łososie tworzą niekiedy drugie dno.

— O nie, bracie, niewód to nie tenisowa rakieta, a łosoś nie taki głupi, jak ci się zdaje. Czasem to przez okrągły rok nie tylko łosoś, ale i marny dorsz nie złapie się na wędkę.

Pjoter trąca łokciem Weronikę: „Na wędkę!" On, ten Łyczok syn jezior, butwiejący w wodzie od dziecka — o niejednym mógłby mewim synkom powiedzieć i niejednego ich nauczyć. Chciałby temu knopkowi z miasta wyłożyć prawdę o łososiach i jarnowaniu węgorzy, o połowie na ościenie w przeręblach, o musztrowaniu szczupaków — ale onieśmiela go mundur. Macha więc ręką na ich zielone pojęcie o rybach i morskim fangu i zbliża się do innej grupy. A tam — chwiejąc się na szkarpie, kończy ktoś płomienną, acz niegłośną przemowę:

— Bo kimże my jesteśmy? Nawozem użyźniającym przyszłość państwa. A wojna pożąda naszych ciał, aby tym co zostaną, było na świecie luźniej, szerzej, bogaciej, syciej!... Ale my, ale nam...

Nie skończył. Przerwano mu okrzykiem:

— Precz z nimi! I bez wojny jesteśmy tylko mierzwą, sztuczną solą dla swej ziemi, niczym więcej! Lecz czyż nie lepiej być nawozem pod przyszłość państwa, niż pożywką dla robactwa i chwastów naszych samotnych mogił?

Jak żywe srebro uwija się po strądzie knopek Rafałowej, w modrej mucce ze srebrnym sznurkiem, podarowanej mu przez Weronikę. Jest tu, jest tam — jest wszędzie. Oczy mu się śmieją, a uszy płoną karmazynem. Co i raz ściąga nowiutką muckę z głowy i:

— Gelobt sei Jesus Christus — mówi, pozdrawiając przybyszów z wielkich miast, a obcy myślą, że to niemczak i dziwują się, że chociaż wiejski, taki rozgarnięty jest i uprzejmy. Knopek, jak to knopek: nie zdaje sobie sprawy z tej zasadniczej zmiany; nie wie, że nie zabrania się w wolnej Polsce mówić po polsku.

Pod wieczór woda w szczelinach staje się zieleńsza, a mewy wzbijają się pod obłoki. Wróży to jasną, mroźną pogodę. Przybysze z miast nie znają się co prawda na lotach mewy i zmienności barw wody morskiej; i nie obawa przed mrozem ich wypędza, ale brak miejsca; dla tak ogromnej ciżby ludzkiej nie starczyłoby wyrek w ubożuchnej osadzie gdyńskiej.

Zaroiło się na pokładach statków; zazgrzytały kotbelki i łańcuchy, zatrzeszczały trapy — z ciężkim sercem trzeba było opuszczać ten mozolnie zdobyty brzeg.

Dziwnie martwo zrobiło się po odjeździe miejskich — obcych, a przecież bratnich dusz. Z trybun powiało pustką, tylko echo niosło jeszcze od sosny do sosny, wzdłuż półwyspu aż ku Wielkiemu Morzu głosy, które tak niedawno jeszcze szły z tych paradnych, jak ambony kościelne, wzniesień. Osada straciła nagle swój osobliwy wygląd, a czerwień i biel na masztach poczerniały, wessane w zmierzch. Nad wybrzeżem kładł się szarawy, chłodny ton.

Ale troska o ryby, które tej nocy odejdą pewno daleko od brzegu, nie ma tu dziś znaczenia. Serca ludzkie są dzisiaj wolne od zmartwień o dzień jutrzejszy. Bo czymże są próżne gropy, gołe żerdzie i puste mance w porównaniu z owymi złotymi górami, które obiecali przybysze?

Czyż nie wyliczali na palcach, aż palców nie starczyło: hotelarstwo (będziecie mieli zysk z każdego metra kwadratowego waszej izby); szeroki handel rybą (sprzedacie każdą szprotę, pomuchlę, brzonę, ba, nawet marnego tobijaszka); budownictwo (będziecie w wolnych od fangu chwilach lepili pałace tudzież banki z cementu).

Jeżeli ktoś tam nie dowierzał jeszcze za dnia, to wieczorem niewiara jego uciekała za siódmą górę. Od nadmiaru wrażeń piekła skóra na policzkach i gorzały niebieskie oczy. Starzy tylko, ci stojący nad grobem, którzy wczoraj jeszcze czynili przygotowania do najdłuższej podróży — ostatniego rejsu w śmierć — trzymali się w rezerwie. Ha! Cechą starego jest niedowierzanie i brak entuzjazmu. Ale i oni nie mogliby z ręką na sercu rzec, że nie raduje ich ten przewrót. Im także uprzykrzyło się już nad wyraz to beznadziejne butwienie, które nie daje czasem kęsa chleba i pieczonego śledzia, ba — nawet marnej bulwy w ciągu długich i mozołu pełnych miesięcy.

Ileż to razy w ciągu roku nordsztorm porywa żaki, z takim trudem zdobyte!... Ile to razy strąd staje się terenem zaciekłej walki z żywiołem — o sieć, o łódź, o pal!... A ile razy w ciągu roku trzeba powtarzać z rezygnacją: Dziś mamy zydwest — wiatr bezrybny. Dziś woda będzie próżna. A no: ost — rybacki trost, a norda poprawi albo zbawi. Oj, to prawda, że Pan Bóg wypłaca rybakowi co dziewięć lat.

A teraz może skończy się wreszcie to wieczyste czekanie: wiosną na wiatr zachodni, niosący srebrzystego łososia, latem i jesienią — na muskularnego węgorka, stornię i śledzia, a zimą — na bretlingi i dorsze. A jeśli wiatr zawiedzie, jeżeli po chwili się odwróci i rybę w głąb wielkiego morza zapędzi, jeśli piękną ławicą śledzi każe cieszyć się tylko dzień? A no! To będzie, jak Bóg da. Czyż solone gapy (twarde po uwarzeniu jak końska skóra) kupuje się w kramie za pieniądze? Gapę, mewę złapaną w zastawione na ten cel klepce, dziką kaczkę, a nawet kiełpia — dostaje się tutaj darmo. Byle tylko wystarczyło na śrut. A żołądek ludzki wcale nie jest taki wybredny jakby się zdawało.

Tej nocy dzieciom spędza z powiek sen myśl o jednym:

— Nie będziemy już za karę przepisywały w szkole po tysiąc razy: „Ich darf nicht in der Schule polnisch sprechen".

Tej nocy młodych mężczyzn poniosła dzika krew, a białkom znowu zakwitły piersi i spękane od wiatrów wargi. Tej nocy Pjoter Gęgotk, ugasiwszy swój płomień w ramionach Weroniki, wypływa drogą okrężną, lawirując między blokami kry, w morze. To nic, że wieje norda, morze twarde a fala krótka, zła. On nie może swojej wielkiej radości pomieścić w czterech ścianach. Z pasją i jakąś zwariowaną uciechą tłucze remkami wodę, a uderzenia te rozlegają się po całej zatoce. Heej-looo!... Po powrocie do domu zatacza się jak spity wieloryb, wyjmuje z cipy bliźnięta i, podrzucając je pod sam pułap, śpiewa:

— Trzymajcie się morza! Trzymajcie się morza!

SZTUCZNA NERKA

W ustroju żywym odbywa się stała przemiana materii drogą procesów spalania, których produkty końcowe, jako bezużyteczne a nawet szkodliwe, muszą być z organizmu wydalone. Odbywa się to drogą oddechową, jelitową, poprzez skórę, lecz przede wszystkim **przez nerki.**

Nerki stanowią jakby filtr organizmu, usuwając wraz z moczem — drogą dializy krwi — ciała, zatruwające ustrój.

Jeśli nerki z jakichkolwiek powodów roli swej spełnić nie mogą, dochodzi do zatrucia organizmu — mocznicy, kończącej się śmiertelnie.

Dlatego już od dawna próbowano w takich wypadkach zastąpić funkcję nerek drogą sztucznego pozaustrojowego oczyszczania krwi w specjalnie do tego skonstruowanych przyrządach.

Próby te jednak nie dawały dobrych wyników, głównie z powodu przedwczesnego krzepnięcia krwi w używanych aparatach. Dopiero pod koniec ostatniej wojny zbudowano przyrząd, w którym pokonano wszystkie dotychczasowe trudności.

Nazwano go **„sztuczną nerką"**; budowa jego jest prosta — na walcu drucianym jest nawinięta płaska celofanowa rura. Zestaw ten umieszcza się w szklanym cylindrze, wypełnionym wodą przekroploną. Krew przez igłę, wkłutą do tętnicy promieniowej, wpływa do rury celofanowej, przez którą do otaczającego płynu, znajdującego się w cylindrze szklanym, przechodzą z krwi niskodrobinowe związki trujące — w ten sposób krew ulega dializie. Po przepłynięciu przez rurę celofanową, oczyszczona ze związków trujących krew wraca z powrotem do ustroju poprzez igłę wkłutą do żyły łokciowej.

By krew w czasie przebiegania przez rurę celofanową nie skrzepła, bezpośrednio przed wykonaniem zabiegu zastrzykuje się dożylnie i do celofanowego dializatora preparat — **heparynę**, która zapobiega szybkiemu krzepnięciu krwi.

Przyrząd wyżej opisany może zastąpić czynności nerki najdłużej przez półtorej doby.

B. H.

Zdobywam mieszkanie

ZBIGNIEW GROTOWSKI

Postanowiłem zdobyć wreszcie mieszkanie. Rozpytuję się wśród znajomych, jak się to robi. Jeden z nich wpadł na genialny pomysł.

— Wiesz co, idź do urzędu mieszkaniowego, może będziesz miał szczęście, a nuż ci przydzielą.

Ponieważ mieszkam z 8-osobową rodziną na placyku przed dworcem, gdyż do pociągu mam skierowania urzędu kwaterunkowego — zaryzykowałem. Myślę sobie — może trzeba próbować szczęścia.

Idę do urzędu. W portierni mierzy mnie badawczym wzrokiem portier.

— Pan w jakiej sprawie?...

— Ja bym chciał prosić o mieszkanie.

Portier spojrzał na mnie podejrzliwie. Wyglądam mam rzeczywiście nieszczęśliwy. Bo mało jadam i nie dosypiam, gdyż w dni deszczowe mój parasol, pod którym śpię — przecieka.

— Pan taki wątły — mówi mi ze współczuciem portier.— Przynieś pan świadectwo lekarskie, czy pan wytrzyma...

— Po co świadectwo lekarskie? — pytam skromnie. — Nie jestem rozsadnikiem żadnych chorób zaraźliwych.

— Musi pan przynieść świadectwo lekarskie, że pańskie zdrowie wytrzyma trudy starania się o mieszkanie. Silniejszych od pana tu już spotkałem, trafiła i potem rodzina miała do nas pretensje. Po za tym musi się pan wpisać do Towarzystwa Walki z Przeciwieństwami.

— A to po co?

— My chcemy mieć taktownych klientów. Za każde brzydkie słowo, które pan wypowie w tym gmachu, zapłaci pan grzywnę na rzecz Towarzystwa.

Jużeśmy z tego usiłowali ładny kapitalik... Trudno, ludzie nie mogą się powstrzymać, co na sercu, to na języku. Aha, a załączniki pan przyniósł?

— Załączniki sa...

— Tylko niech pan je wręcza dyskretnie.

Wreszcie mnie wpuścił.

— Niech pan pójdzie do pokoju Nr 775. Tam szef ma imieniny i wszyscy są w dobrych humorach. Jak pana zobaczą, to może sie im żal zrobi...

Poszedłem pod wskazany numer. Właśnie śpiewano tam chóralnie „Sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam". Zapukałem, wszedłem, stanąłem w kącie w myśl zasady „siedź w kącie i znajdą cię". Potem chrząknąłem i zaczerwieniłem się z przerażenia, że jestem taki śmiały.

Jedna z urzędniczek odwróciła się i obrzuciła mnie litościwym spojrzeniem.

— A co was tu sprowadza, dobry człowieku?

— Ja chciałem przeprosić...

— Za co... nie ma za co...

— Za to, że chrząknąłem, ale to tak mimo woli. Widocznie to państwu przeszkodziło



— Przyjmę co łaska.

— Z ogrodem. Świadectwo szczepienia pan ma?

— Tak, wczoraj szczepiłem się na tyfus...

— Nie, czy ma pan świadectwo z nauki szczepienia drzewek owocowych? Bo inaczej nie damy panu z ogrodem. Na stonce ziemniaczanej pan sie zna?

— Jeszcze nie jadłem...

— Źle. Na ogrodnika się pan nie nadaje. Dalibyśmy panu willę z garażem. Umie pan kierować autem?

— Nie...

— Źle. Co z panem zrobić?...

Ale wie pan co. Dam panu skierowanie do pokoju 786 — tam panu coś poradzą.

Idę do pokoju 786.

— Pan chce mieszkanie...

Hm... w jakim kolorze?

Myślę sobie: uprzejmi ludzie.

— Może być seledynowy albo zielony, to kolor nadziei.

— Nieprzemakalny?

— Do chrzanu — powiadam — dom przemakalny...

Dali mi skierowanie do magazynu.

Myślę sobie, może dostaną składane części domku fińskiego. Dobre i to.

Idę do magazynu, pokazuję przekaz. Wydają mi małe zawiniątko.

— Co to jest? — pytam.

— Namiot. Ma pan szczęście, to jest namiot nieprzemakalny, bez przeciągów...

— Ale malutki — powiadam — ja mam osiem osób.

— Mały, mały... Skulą się państwo. Może panu mamy sprowadzić od razu namiot Kara Mustafy spod Wiednia? Ludzie mają wynagania...

Wziąłem namiot, zawsze to lepsze niż dziurawy parasol...



X

BOGDAN BRZEZINSKI

X — to liczba niewiadoma.
Człowiek mierzy X znajomych,
Ma X zajęć, X kłopotów,
X snów miewa niewyśnionych,

X się razy w życiu myli,
I X razy wyjścia szuka,
Sam X razy błąd uznaje,
X się razy w czoło puka..

Człowiek w życiu szczęście chwyta,
Jak motyla, sto X razy,
I X razy potem pyta:
— Gdzie jest szczęście? Wśród miraży!

Wszystko można mieć X razy,
X dowodów na to miałeś!
Lecz raz tylko można kochać!!!
X sie razy przekonałeś.

I ZNOWU KŁOPOTY RECENZENTA

Niedawno zwierzał się naszym czytelnikom ze swych kłopotów recenzent muzyczny „Zwierciadła". Ma ich też trochę i recenzent plastyczny.

Ostatnio ukazał się na ekranie wrocławskiego tygodnia nowy kierunek i obrońca niezrozumiałej plastyki współczesnej. Wobec tego, że występ **polemiczny jest tak przemyślany**, trzeba go potraktować raczej z humorem.

Jest to zasadniczo historia dość stara. Oto istnieją wśród wielkiej masy poważnych i twórczych, tak starszego jak i młodszego pokolenia plastyków, nieliczne już jednostki, które zamiast zabrać się do solidnej pracy artystycznej, czasem „pędzel za mieniają na pióro" i nim na wszystkie strony wojują. Ustalają i decydują kto się na ich sztuce rozumie, a kto nie. Kto jest, wedle ich naturalnie recepty, malarzem, a kto „kliczarzem". Patenty takie rozdają bardzo pochopnie i według własnego widzimisię. Pan chwile ci przekreślają z całą nonszalancją nawet wielkie twórczość naszych wielkich malarzy. Ba, nawet w swej naiwności uważali, że właściwe malarstwo od nich się zaczyna.

Jest to typ szczęściem zani kającej już cyganerii, balwochwalczo zapatrzonej w sztukę francuską.

Pod obstrzałem tej krytyki znaleźli się i poważni znawcy sztuki, którzy ośmielili się różne odłamy współczesnej plastyki nazwać **sztuką „nieludzką" i „bez sensu"**. Napana się i na własnych kolegów, że chcą iść własnymi drogami, tworząc grupy i wiążąc swą twórczość ze współczesnością. Odrzuca tych piór są specjalnie zwrócone przeciw niewygodnym recenzentom czy sprawozdawcom plastycznym, którzy informują społeczeństwo, że w plastyce **polskiej kiełkuje nowa myśl i nowa idea wkroczenia sztuki w dynamizm współczesnego życia.**

Niedługo jednak oczyszczą te stodniki przyszli artyści, a dziś młodzi adepci sztuki, studenci szkół artystycznych. Do wołom tego znane występy studentów Akademii krakowskiej głosy na warszawskim zjeździe studentów szkół artystycznych, a na wrocławskim gruncie znane maturyczne wypowiedzi absolwentów P. Liceum Plastycznego.

Nie wiem, dlaczego boli tak niektórych, że Redakcja, zmieniając tytuł mego artykułu, nadała ich artystami (ale nie artystami-malarzami, czy rzeźbiarzami, co daje zasadniczo dyplom). Artystą mo żna być i bez dyplomu.

Stosunek „Zwierciadła" do **pozytywnych** poczynań **poważnego** ośrodka plastyków wrocławskich **był i jest zawsze życzliwy** tak samo i do społecznej aktywności Zw. Polskich Artystów Plastyków Ziemia dawniem niejednokrotnie wyraz w swych informacjach, które stale miały jeden cel, wzbudzić zainteresowanie społeczeństwa, i to wtedy, kiedy różnych szermierzy nowoczesnej sztuki na wrocławskim horyzoncie ani widać ani słychać nie było. Pod słnie **pozytywny** jest nasz stosunek do eksperymentalnych osiągnięć kilku młodych i zdolnych plastyków wrocławskich, którzy stopniowo w ten sposób dochodzą do własnego wyrazu artystycznego.

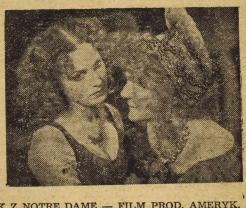
Stanowimy każdy rzetelny wysiłek twórczy.

NA-WA-RA

FILMY
tygodnia



ULICA GRANICZNA — FILM PRODUKCJI POLSKIEJ



DZWONNIK Z NOTRE DAME — FILM PROD. AMERYK.



NA MORSKIM SZLAKU — FILM PROD. RADZIECKIEJ

SLĄSK PO RAZ PIERWSZY

JAN KOPROWSKI

Moja siostra Maria wyszła za mąż za niejakiego Korczyka, rodem ze Śląska. Ściślej: z Podlesia leżącego na linii kolejowej Katowice — Pszczyna. Korczyk wychował się na Śląsku, lecz dorósłszy do pełnoletności opuścił Podlesie, pracował w Polsce środkowej, później po wybuchu wojny przerzucał się z miejsca na miejsce, nigdy jednak nie wracał na Śląsk, gdzie zostawił matkę i rodzeństwo.

Po wojnie zamieszkał na Śląsku, ale Dolnym, poznał moją siostrę Marię, pobrali się i byli bardzo szczęśliwi. Oczywiście przez te długie lata Korczyk odwykł od gwary śląskiej, choć wcale jej nie zapomniał. Nieraz w złości mruczał pod nosem jakieś tam śląskie przekleństwa lecz „Ech, ty pieroński chachare!" — ale zwykle mówił językiem przeciętnej poprawności literackiej.

Maria, wychowana w Kieleckiem, nie miała pojęcia o śląskim dialekcie. nigdy nie słyszała tej twardej i pięknej mowy i nie zdawała sobie w ogóle sprawy z jej ciekawej odrębności.

Z mową śląska miała poznać się dopiero w rok po ślubie, gdy wraz z mężem pojechali do Podlesia w odwiedziny.

Matka Korczyka. siwa, sterana życiem staruszka, przyjęła ich serdecznie. Ugościła czym mogła. Nie potrafiła się nimi po prostu nacieszyć. Maria bardzo jej się podobała. Była młoda i urodziwa. Patrzyła na nich oboje z ukontentowaniem i rada była, że syn wybrał sobie tę oto dziewczynę za żonę.

Maria czuła się tutaj dobrze. Jedno tylko bardzo ją niepokoiło: niezrozumiała mowy śląskiej. Była tutaj po raz pierwszy w życiu i wielu słów zupełnie nie rozumiała.

Korczyk porozumiewał się z matką i znajomymi doskonale. Dawno nieużywane lecz nie zapomniane wyrazy nabierały teraz jakiejś nowej, nieznanej przedtem wartości. Korczyk plawił się po prostu w tym bogactwie językowym. Z upodobaniem powtarzał podejrzane wyrazy i całe zdania.

„Ej mamo, podejcie mi szolkę herbaty".

I zaraz zwracał się do Marii" Słyszysz szolka, szolka, szolka. To filiżanka, Maryśiu".

A do kolegi, który do nich przyszedł. Wołał z radością: „Kajżeś bywoł Froncek? Ech, synku pieroński. downo cie nie widziołek."

Maria uśmiechała się tylko. Cieszyła się, że mąż tak się tą mową rados. Ale myśl, że może pewnego razu zostać w tym domu sama. napawała ją przerażeniem. Toteż uwieszona ramienia męża, nie opuszczała go ani na chwilę. Jakże ona będzie z tymi ludźmi rozmawiała? Co pocznie gdy Bonifacy (Korczyk takie właśnie miał imię) będzie musiał iść do gminy, albo do jakiego innego urzędu załatwić sprawy „z papierami"?

Maria bała sie takiej chwili. I chwila taka nadeszła.

W czwartym dniu ich pobytu w Podlesiu Korczyk musiał wyjść czy nawet wyjechać, sam już nie wiem. Dość, że Maria pozostała z matką sama. Matka rada z nieobecności syna, chciała ją w niejedno wypytać. Przysiadła się więc do niej, poglądzia ją tkliwie po włosach jak własne dziecko i spytała: „A mocie wy tam wieprzki?"

Maria odpowiedziała: „Teraz to nie. Ale w ubiegłym roku mieliśmy dwa. Zostały zabite właśnie na nasze wesele."

Maria zaczęła nabierać przekonania, że rozmowa jakoś pójdzie. Ale po jej odpowiedzi matka zamilkła. Już o nic nie pytała, tylko patrzyła dziwnym wzrokiem na Marię. Po chwili podniosła się. Zaczęła krzątać się koło kuchni, dzwoniła garnkami, podpalała ogień, znosiła drwa. Maria czuła, że powiedziała coś niewłaściwego.

Ale co? Matka pytała o wieprzki. No więc odpowiedziała, że nie mają. Bo to jest prawda. Nie mają wieprzków.

Wieczorem wrócił Bonifacy. Rozradowany pocałował Marię w usta a matkę w rękę.

Dopiero przy kolacji matka odezwała się do niego: „Rozmawiałak z Marcysią. Pytałak, cy mocie wieprzki. Pedziała, że nie, boście zabili na wasze wesele".

Korczyk, który właśnie wlożył pełną łyżkę kartofli do ust, parsknął niepohamowanym śmiechem. Aż się biedak zakrztusił. Śmiał się długo i tak serdecznie, że łzy spływały mu po policzkach.

Wreszcie tłumiąc śmiech powiedział do Marii: „Wieprzki, Maryśiu, to agrest. No, przecież agrestu nie zabiliśmy na wesele."

Teraz Maria poczęła się śmiać się głośno i szczerze. Potem Korczyk odezwał się do matki: „Wieprzki to u nich świnioki".

Matka zaczęła śmiać się również. Śmiali się już wszyscy troje i fakt ten pobudzał ich do nowych wybuchów śmiechu.

Gdy w dwa dni później Maria z Bonifacym odjeżdżali do domu, matka żegnając się z nimi serdecznie powiedziała: „A nie zabijocie tam wieprzków".